Nr. 41. Lwów — Sobota dnia 20 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 5 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 26 h

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 5 | św. Nicefora | 9 | Parteniusza B.
Jutro: 21 | św. Eleonory | 21 | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 6
Zachód „ „ 5 m. 23

Długość dnia godzin 10 minut 17
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Patryotyczne demonstracye w Rosyi.

Niemal w całej Rosyi odbywają się wylewy uczuć patryotycznych, bardzo zrozumiałych w takiej chwili, gdy znaczenie państwa, a przynajmniej jego powaga jest wystawiona na ciężką próbę. Mogą być ważne powody do wewnętrznych poswarków, ale kiedy jakaś zewnętrzna siła uderza o ściany wspólnego domostwa, mieszkańcy jego, jeżeli tylko nie są pozbawieni poczucia samozachowawczego, biorą się za ręce, aby zgodnym wysiłkiem odeprzeć niebezpieczeństwo. Bo wszelkie systemy polityczne są jednodniówkami w porównaniu z trwałością narodowego państwa. Ktoby zatem teraz z Rosyan wypominał rządowi jego grzechy, działałby na korzyść zewnętrznego nieprzyjaciela, a na własną szkodę. To jest tak naturalne, że byłoby dziwnem, gdyby Rosyanie nie okazywali swego patryotyzmu i tymi objawami nie zagrzewali się do poświęceń i ofiar. Męczennicy złych i złośliwych urządzeń, mają oni przecież ojczyznę. Żaden też ich poeta, choć wielu ich opłakuje dolę swego narodu, nie jęknął słowami Niemcewicza: „Dziki gołąb ma gniazdo robak ziemi bryłę, każdy człowiek ojczyznę, a Polak — mogiłę!“ Tak, Rosyanie mają ojczyznę a mają także teraz wszelkie powody okazywać jej swe przywiązanie. Objawia się ono — według naszych pojęć — dość dziwnie, bo nie składkami na rannych i osieroconych, nie wstępowaniem do szeregów armii, nie składaniem majątków na ołtarzu ojczyzny, ale — pokłonami, wybijanymi przed portretem cara i śpiewaniem pieśni „Życie za cara“; objawia się nawet jeszcze dziwniej, bo hołdami, składanymi wielkim czynownikom, którym zawsze zarzucano bardzo wiele. Wiadomo, że chociaż wszystkie narody posiadają jednakowe uczucia, to jednak niejednakowo je wyrażają. Ale rosyjski sposób ich okazywania jest rzeczywiście całkiem inny, niż w całej Europie. Kiedy wojna boerska podniosła patryotyzm Anglików, i oni na ulicach śpiewali, ale pieśń o sławie Brytanii, i oni brali żywy udział w wypadkach, ale tworzeniem oddziałów wojskowych, szpitali i ambulansów. Nic podobnego w Rosyi. Tam składają hołdy czynownikom, potępianym przedtem — i więcej nic.

Ma tedy słuszność organ ministra Plehwego, dziennik *Petersburskie Wiedomosti*, gdy woła: „Widmo naszych niesnasek wewnętrznych doprowadziło do tego, że przestano nas się obawiać, zaczęto po prostu szydzić z Rosyi, licząc na waśń, która nas rozsadzała. A oto się pokazało, że niesnaski — to tylko pozór, to jedynie skutek niepojmowania się wzajemnego. W gruncie rzeczy tworzymy silną całość i zdolni jesteśmy bronić swej czci. Japończycy oddali nam wielką przysługę; pomogli nam odsłonić przed całym światem pierś naszą, a pokazać swoim i obcym, że nie ma w rosyjskim narodzie człowieka, któryby namiętnej miłości nie żywił do Rosyi. Dobrze, że się to okazało, bo oto rozwieją się mgły podejrzliwości, która sprawiała to, że jedni Rosyanie trzymali innych Rosyan pod nadzorem policyjnym. Pierwsi zarzucali drugim nienawiść wszystkiego, co nasze, historyczne i co trwać powinno; a znowu ci drudzy oskarżali pierwszych o bezpodstawną podejrzliwość, która tembardziej bolała, że gdy czego się domagano, to nie dla siebie ale dla ojczyzny, nie z niechęci do kogobądź, ale z miłości, obejmującej wszystkich i wszystko; żądano praw i przywilejów, aby lepiej służyć ojczyźnie, zwiększyć jej potęgę, przyśpieszyć rozkwit. Ci „drudzy“, tak podejrzywani i uważani za niebezpiecznych ludzi, jedną mieli nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy będą zrozumiani. I oto czas ten nadszedł, napędzony ku nam japońskiemi armatami. Teraz nie ma już podziału na Rosyan pilnujących i Rosyan pilnowanych, lecz wszyscy są synami Rosyi, którą miłują gorąco, namiętnie i dla niej chcą pracować zgodnie, a z całym rozmachem natury słowiańskiej“.

Tak więc *Petersburskie Wiedomosti*, stwierdzając zbratanie się narodu z czynownictwem wobec zewnętrznego niebezpieczeństwa, przyrzekają narodowi nagrodę: ustanie podejrzliwość rządowa, a ci, którzy będą się domagali praw i przywilejów, już zaczną uchodzić za ludzi, którzy nie dla siebie żądają, ale dla Rosyi z miłości ku niej, z gorącego życzenia, aby potężniała i kwitła.

Hiszpański poeta Calderon, mówiąc o takich politycznych mamidłach nazywa je dymem wonnego hawańskiego cygara, — dymem, który „przypomina mi słodkie uśmiechy wielbionej dziewczyny, a jest niby wężem fałszywym, który choć obejmuje miłośnie, zawsze jednak syczy“.

Za Calderonem mogą Rosyanie powtórzyć: „O, dymie zdradziecki chytrego Gomeza, co schlebia mi słowami, a morduje myślą! Jużem ja słyszał takiej miłości przysięgi, że gdy przeminą chmury, słońce błyśnie jasne!“

Bo istotnie, trudno wierzyć, aby czynownictwo dało narodowi to, co mu teraz przyrzeka — w gazetach!

Sprawy austryackie.

Niebawem delegacye skończą swą pracę. Rada państwa będzie podobno zwołana na 3-ci marca, aby uchwaliła ustawę o kontyngencie rekrutów. Żadnych innych wniosków rząd nie przygotowuje, ponieważ jest mnóstwo dawnych a dotąd niezałatwionych z powodu obstrukcyi. Z postanowień, powziętych przez czeskich mężów zaufania, wynika, że taktyka obstrukcyjna w niczem się nie zmieni, zdaje się jednak, że przedłożenie o rekrutach będzie uwolnione od obstrukcyi. Gdyby to się nie stało, natenczas Rada państwa po krótkiej przerwie wielkanocnej znów się zbierze w pierwszym tygodniu kwietnia, ale w maju będzie znowu odroczona już do jesieni, a kontyngent rekrutów będzie oznaczony na mocy § 14-go. W maju po raz wtóry zbiorą się delegacye, tym razem w Peszcie, a wówczas będzie im przedstawiony do zatwierdzenia preliminarz budżetu wspólnego na r. 1905-ty; jest on już ułożony, a także poczyniono niezbędne przygotowania do drugiej sesyi delegacyjnej. Konieczność odbycia jej w maju wynika z dwóch przyczyn, z których jedna wewnętrzna, a druga zewnętrzna. Trzeba mianowicie przewidywać, że wypadnie na Węgrzech, a może także w Austryi rozwiązać parlament i przeprowadzić wybory. W takim razie odbędą się one w jesieni, a bądź co bądź będą pewnym hazardem, bo niepodobna stanowczo liczyć na zniechęcenie się ludności do parlamentarnego chaosu. Nie ma tedy pewności, czy nowe Izby — węgierska i przedlitawska — zdołają wybrać delegatów i czy ich wybiorą tak, jak nakazuje wzgląd na interesa monarchii. Czysta tedy przezorność zaleca załatwić sprawy wspólne i budżet na rok 1905-ty przed możliwem rozwiązaniem sejmu węgierskiego, a może i przedlitawskiej Rady państwa. Taka jest przyczyna wewnętrzna, zewnętrzna zaś wynika z położenia rzeczy na półwyspie bałkańskim. Jeżeli tamtejsze stosunki wytworzą stan beznadziejny, na co się istotnie zanosi, w takim razie czynne wystąpienie Austro-Węgier będzie nieuniknione, wówczas zaś tak ze względów dyplomatycznych, jak wszelkich innych obecność delegacyj okaże się potrzebną. Mylne jest przypuszczenie, że dyplomacya zwątpiła o skuteczności swej pokojowej pracy na półwyspie bałkańskim, mylny stąd wniosek, że się czynią jakieś mobilizacyjne przygotowania. Byłoby dobrze, gdyby publiczność, słuchając alarmujących pogłosek, pamiętała o niedawnem oświadczeniu hr. Gołuchowskiego najpierw w austryackiej, a później w delegacyi węgierskiej. Zawsze jednak trzeba uwzględniać to, że monarchia habsburska zerwała z metodą spóźniania się o jedną godzinę i o jedną ideę.

Walka o cła w Anglii.

Angielska izba gmin uchwaliła adres do tronu. Opozycyjny deputowany, dawny minister w gabinecie Gladstona, a teraz jeden z wodzów liberalnego stronnictwa, p. Morley wniósł był poprawkę do adresu, zawierającą potępienie agitacyi za wprowadzeniem ceł. Poprawka głosiła, że parlament uważa samą myśl wprowadzenia ceł za szkodliwą, a w wolnym handlu widzi rękojmię wszechstronnej pomyślności narodu. Tylko ta poprawka wywołała długą i ożywioną rozprawę, zresztą zaś cały projekt adresu przyjęto niemal odrazu. Chamberlain wystąpił przeciw wnioskowi Morleya, dowodząc, że przeciwnik jego nie ma słuszności już dlatego, że posługuje się wyrazami, które są większe od oznaczonych przez nie rzeczy, bo mianowicie mówi o handlu wolnym, którego nigdy w rzeczywistości nie było. Pół wieku temu Anglia istotnie wierzyła, że porwie za sobą inne państwa i w ten sposób przyczyni się do zapanowania wolności handlowej; zniosła więc wszelkie ograniczenia, wszelkie zgoła cła, otworzyła swe ziemie dla całego świata, a on z tego skorzystał, lecz za tym przykładem nie poszedł. Skończyło się więc na tem, że import do Anglii jest istotnie wolny, ale eksport z Anglii bardzo utrudniony. Wolnego handlu nie ma. Kosztem angielskiego przemysłu rozwinął się amerykański, a potem niemiecki. — Po tej mowie Chamberlaina zabrał głos minister spraw wewnętrznych p. Douglas, aby w imieniu chorego szefa gabinetu oświadczyć, że rząd stoi na stanowisku, określonem przez Balfoura na zgromadzeniu torysowskiem w Sheffieldzie dn. 1go października r. z. Otóż wówczas rzekł był Balfour: „Nasz system handlowy grozi nam dwoma niebezpieczeństwami, mianowicie oderwaniem się kolonij, którym nie jesteśmy w stanie dać handlowych korzyści, a następnie — zubożeniem wszystkich warstw. Dlatego z podziwem i szacunkiem spoglądam na Chamberlaina, którego agitacya musi mieć ten skutek, że naród gruntownie się pozna z kwestyami handlowemi. Sam zaś uważam, iż do wprowadzenia ceł na żywność jeszcześmy nie przygotowani, lecz że już musimy przystąpić do obrony naszego przemysłu“.

A zatem rząd jest za wprowadzeniem ceł od wszelkich wyrobów przemysłowych, a importu żywności nie chce na razie okładać cłami.

Wniosek Morleya odrzucono. Wprawdzie większość była nieliczna, gdyż wynosiła tylko 51 głosów, podczas gdy rząd rozporządzał dotąd najmniej 114-oma głosami większości, zawsze jednak parlament zaznaczył, że Anglia powinna się odgrodzić od obcych fabrykatów. Wiadomość o tem przygnębiła Niemców.

Korea.

P. Maryan Zabłocki, który dużo podróżował po dalekim Wschodzie opowiada w *Kuryerze Warszawskim* następujące, bardzo zajmujące szczegóły o Korei. Pisze tedy:

Korea stanowi półwysep, wydłużony w kierunku wschodnio-południowym, przypominający formą Włochy i dorównywający im prawie co do wielkości; długość półwyspu wynosi 900 wiorst, szerokość w najwęższem miejscu 130 wiorst. Na północy graniczy Korea z Mandżuryą i Syberyą Wschodnią, od zachodu i południa otacza ją zatoka Koreańska i morze Żółte, od Wschodu cieśnina Broughtona i morze Japońskie.

Charakter trzech jej brzegów jest wręcz odmienny.

Wybrzeża wschodnie, nader skaliste i stromo spadające ku morzu, posiadają ograniczoną liczbę zatok i pozbawione są prawie wysp, bo te, które istnieją, można raczej nazwać samotnemi skałami. Morze z tej strony jest bardzo głębokie już przy samym brzegu; dwa tylko dobre porty posiada to wybrzeże: Gensan w stronie północnej, Fusan w południowej.

Brzeg zachodni półwyspu jest nader kręty i obfituje w liczne zatoki i wyspy; te ostatnie są tak gęsto rozsiane, że płynąc morzem, nie widać z po za nich stałego lądu. Tu znów morze odznacza się nadzwyczajną płytkością, obnażając przy odpływie tysiące wiorst kwadratowych mielizny. Przypływ zaś jest nadzwyczajnie wysoki i dochodzi do 30 stóp, dając się odczuć podniesieniem poziomu wody w rzekach na 4—6 stóp w odległości 15—20 wiorst od wybrzeża. W czasie przypływu woda wznosi się tak szybko, że łatwo utonąć na wybrzeżu. Takie właściwości brzegu nie pozwalają ściśle określić granic lądu i wody, których linia konturowa ulega ciągłym wahaniom. Cztery zatoki posiada tutaj Korea: Mokpo, Czemulpo, Pchjen-Jan i Jonampho; wszystkie leżą przy ujściu rzek i z wyjątkiem Mokpo i Pchenjan (Dzyn-Nam-Pho), wszystkie są dość niedogodne z powodu piaszczystych ławic, zalegających wejście.

Wybrzeże wreszcie południowe posiada zupełnie te same cechy, co i zachodnie; leży tu najlepszy port Korei Masampho.

Korea jest krajem wybitnie górzystym. Niewielkie równiny znaleźć można tylko nad morzem na wybrzeżu zachodniem. Charakter gór jest dziki, skalisty: wszędzie oko napotyka nieprzebyte, gęste lasy, lub nagie sterczące skały. Wody wyżłobiły głębokie, wązkie doliny pomiędzy górami, podobne raczej do mrocznych szczelin, w których podróżnik dostrzega niebo gdzieś tam wysoko ponad ciemnozielonemi wierzchołkami.

Główne pasmo gór biegnie równolegle prawie do długiej osi półwyspu, garnąc się do wschodniego wybrzeża, ku któremu spada stromemi stokami; największa wysokość tego łańcucha wynosi koło 5 tysięcy stóp, stopniowo zniżając się ku południowej części półwyspu, oprócz tego całe wnętrze kraju zapełnione jest szeregiem rozgałęzień górskich, krótkich już i znacznie niższych.

Rzeki Korei pozostają w ścisłym związku z jej orografią, a ponieważ kraj jest górzysty, przeto i rzeki jego mają cechy potoków górskich, nader wartkich, żłobiących głębokie koryto w stromych brzegach i biegnących po łożysku wysłanem kamieniami, a pozbawionem zupełnie ziemi i mułu, które szybki prąd unosi do morza, mącąc je na mile całe bez pożytku. Tam, gdzie roślinność jest bogatsza, tj. na północy półwyspu, śnieg taje nie tak szybko, korzenie wstrzymują nieco bystre spływanie potoków atmosferycznych, rzeki przeto dłużej zachowują jednakowy poziom, chociaż wogóle wszystkie rzeki są dość płytkie i z tego powodu dla żeglugi mało przystępne; spławnemi są, i to tylko dla chińskich płaskich dżonek następujące rzeki wybrzeża zachodniego:

1) Rzeka Jalu, zwana przez Koreańczyków Amnonkan, na przestrzeni 280 klmt. do miasta Uj-Joń;

2) Te-don-gan — 120 klmtr. do miasta Pchjen-Jan.

3) Chań-gań — 130 klmtr. do Seulu.

W lecie mniejsze rzeki wysychają prawie zupełnie, gdy jednak nadejdzie pora deszczowa, wtedy przybierają tak gwałtownie, że zatapiają drzewa z wierzchołkami; różnica poziomu o 10 mtr. jest często obserwowana.

Rzeki od strony morza japońskiego są bardzo krótkie, bo wypływają z poblizkich gór i nie mają poważniejszego znaczenia w życiu ekonomicznem kraju.

Z pomiędzy niezliczonych wysp, otaczających Koreę, największą jest Kwelpart, położona w pobliżu południowej strony półwyspu. Odróżnić można na niej trzy stożki ucięte, kratery zagasłych wulkanów, co dostatecznie wskazuje jej pochodzenie. Kwelpart odznacza się pięknemi krajobrazami, urodzajnością swej gleby i obfitemi pastwiskami, na których wyspiarze hodują stada małych, półdzikich koni, lasy zaś i góry obfitują w jelenie, dziki, zające.

Flora Korei nie jest jednolita; w południowej części ma ona dużo wspólnego z florą Japonii, w północnej zaś jest pokrewna roślinności południowej Mandżuryi. W okolicy Masampho rosną gardenie, kasztany, laury, kamelie, magnolie, w okolicy Gensanu cedry, modrzewie, sosny. Cechą charakterystyczną roślinności miejscowej jest jej nietrwałość; drzewa rosną na podłożu kamienistem, pokrytem dość cienką warstwą ziemi urodzajnej, korzenie nie mogą zatem uczepić się głębokich warstw ziemi. Gdy więc z jednej strony obfite wody gruntowe rozmywają grunt, silne i stałe wiatry wyrywają często drzewa z korzeniami.

Wilgotne lato ma również wpływ decydujący na smak owoców i jagód miejscowych i nawet na zapach. Gatunków owoców tu dużo, ale pociechy z nich mało; jabłka, gruszki, maliny, śliwki, melony mają smak wodnisty, winogron i wiśni zupełnie jeść nie można, brzoskwinie są zawsze robaczliwe i niedojrzałe. Kwiatów pełno, ale pozbawione są one przeważnie zapachu, tych zaś, które go mają, lepiej nie wąchać.

Fauna Korei pozostaje w tym samym stosunku do krajów sąsiednich, co i flora; najbardziej obfitemi w prowincyach północnych są przedstawiciele gatunków drapieżnych: niedźwiedzie, borsuki, lisy, wspaniałe tygrysy; oprócz tego moc tu jeleni, antylop, małp i innych zwierząt pomniejszych. Jeżeli dołączymy do nich liczne orły, sokoły, bażanty, łabędzie, jarząbki i t. d., to bez przesady można będzie Koreę nazwać rajem dla myśliwych. Do użytku domowego posiadają Koreańczycy doskonałą odmianę byka, używanego do przewozu ciężarów; wobec braku znośnych dróg, jest on wprost nieoceniony w każdej podróży. Dobre są również konie miejscowe, drobne ale silne i doskonale zbudowane.

Zaludnienie Korei określić można tylko w przybliżeniu, bo wobec niesłychane o zdemoralizowania administracyi miejscowej nie podobna dociec prawdy. Z całego szeregu liczb, otrzymanych różnemi drogami, najbardziej zasługują na wiarę podane przez podróżnika Gotzego. Określa on ludność półwyspu na 12 milionów; za najbardziej zaludnioną uważają prowincyę stołeczną i część południową półwyspu.

Koreańczyk jest wyższy od Japończyka, muskularny i silny, pomimo tego jednak starzeje się on przedwcześnie w ciężkiej pracy i niedostatku, trapiony przez szereg uporczywych chorób, wypływających z niehygienicznych warunków życia. Suchoty, malarya, reumatyzm, nieżyt kiszek, cholera, trąd — nie wyczerpują jeszcze całego szeregu chorób, które jak z puszki Pandory wysypały się na ten kraj nieszczęsny.

Charakter Koreańczyka ma dużo cech dodatnich; jest on dobroduszny, uczciwy, dowierzający, wesoły, odważny i cierpliwy, a jednocześnie uparty, prędki i mściwy; gdy się rozgniewa, wiesza się lub topi z największą łatwością; lada głupstwo, słowo pogardliwe, doprowadza go często do samobójstwa. Ostatecznie jest on odważny, nie ceni życia i przy odpowiedniem wychowaniu, pod kierunkiem dobrych oficerów, może Koreańczyk być doskonałym żołnierzem.

Obżarstwo wśród ludu jest nałogiem rozpowszechnionym; w Korei jedzą przy każdej okazyi, i bez okazyi, mniej dbając o dobór potraw niż o ilość jadła. Jeśli poczęstujemy krajowca owocami, najbardziej umiarkowany zjada, a raczej połyka jak indyk 20—25 sztuk. W parze z tem idzie i pijaństwo; każda uczta musi się dla biesiadników skończyć pod stołem.

W życiu towarzyskiem ma Koreańczyk również cechy nader sympatyczne — usłużność i chęć dopomożenia bliźniemu, z którym gotów się podzielić wszystkiem, co posiada; również świętą u niego jest gościnność, która wprost nie ma granic i prowadzi do tego, że połowa dzieci nie zna swoich prawdziwych rodziców; pojęcie moralności nie istnieje tu zupełnie.

Prawa pisanego w Korei niema; rządzi się ona tradycyą, obyczajem prastarym. Na czele państwa stoi święta osoba cesarza i jego rodzina, poniżej zaś nader liczna klasa szlachty, zwanej jan-bań. O ile przedstawiciele jej nie zajmują się gospodarstwem rolnem, korzystają oni z przywileju służby w administracyi państwowej, obdzierając w sposób niesłychany kupców i lud prosty.

Trzeba jednak zaznaczyć, że urzędnicy koreańscy nie pobierają żadnej pensyi i żyją specyalnie z dochodów. Pomimo tego w miastach spotkać można liczne pomniki, postawione urzędnikom, sławiące ich cnoty.

Wielu z tych dygnitarzy nie przeniosło się jeszcze do lepszego świata, a już uwieczniono ich w kamieniu. Naturalnie pomyślało o tem nie wdzięczne potomstwo, lecz sami bohaterowie.

Szkół koreańskich właściwie niema zupełnie; w Seulu są szkoły: rosyjska, japońska i chińska; cały lud nie potrafi czytać, nawet duchowieństwo stoi na tym samym nizkim poziomie.

Religią oficyalną mieszkańców jest konfucyonizm, ale osnowa jego ginie zupełnie wśród ćwiczeń i obrządków szamanizmu.

Ludność trudni się głównie uprawą roli pod wszelkiemi postaciami, poczynając od kultury zboża rozmaitego i ogrodnictwa, aż do hodowania traw leczniczych. Wszelka ziemia podatna jest pod uprawę, nawet stoki gór, spadające pod kątem 45° ku nizinie, są uprawiane, szczególnie w części półwyspu południowej. W części północnej, zdala od dróg znaleźć można jeszcze dużo ziemi pustej i nieuprawnej.

Koreańczyk uprawia rolę jak sad, osiągając bajeczne urodzaje. Ryż daje mu 50 ziarn, kukurydza, rośliny strączkowe — 60; do tego dodać należy, że w południowej Korei zboże dojrzewa często dwa razy do roku, a w północnej po zebraniu jęczmienia sieją i zbierają jeszcze tegoż roku groch lub bób. Najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem zboża jest ryż, po nim idzie pszenica, jęczmień i bób; ogrodowizny najrozmaitsze są nader rozpowszechnione.

Bydła w Korei jest mało, bo ludność uboga niema go czem karmić; przeto bydło rogate jest tu rzadkością i używa się li tylko jako siła pociągowa.

Wobec bogactwa kraju w zwierzęta, posiadające piękne futra, myśliwstwo, jako proceder, ma licznych zwolenników w północnej zwłaszcza części półwyspu. Tu również w szerokich rozmiarach praktykuje się wywóz drzewa w sposób tak nieracyonalny, że musi doprowadzić do zniszczenia bogatych jeszcze obecnie jego zapasów.

Zdania co do bogactw mineralnych są nader podzielone, co się tłómaczy małą znajomością kraju; najbardziej szacowny kruszec — złoto, znajduje się głównie w północnej części kraju, gdzie istnieją kopalnie, eksploatowane naturalnie w pierwotny sposób. Stwierdzono również, że Korea obfituje w rudę żelazną wyborowego gatunku; marmurów pełno wszędzie, węgli kamiennych mało.

Do r. 1895-go rząd koreański nie dopuszczał cudzoziemców do eksploatacyi bogactw kopalnianych kraju; obecnie jednak zaczynają się potrosze zagnieżdżać przemysłowcy z krajów cywilizowanych; pracy ich jednak nie znać.

Przemysł krajowy odznacza się jedynie na polu wyrobu papieru, który w Korei używany jest do celów, zdumiewających swoją różnorodnością. Robią z niego wachlarze, parawany, dywany, parasole, płaszcze, kapelusze, spódnice, sznury, zbroje żołnierskie, kufry i t. p.

Handel wewnętrzny jest słabo rozwinięty z powodu braku dróg lądowych i wodnych, oraz niedogodnej do obrotu jednostki monetarnej miedzianej; waga jej bowiem jest tak wielka, że do przewozu 30 dolarów w monecie koreańskiej potrzeba dwóch mułów, ładując na każdego po 6 pudów.

Handel zewnętrzny jest głównie w ręku Japończyków i dzięki temu rozwija się z każdym rokiem, bogacąc jednak tylko eksporterów, bo dobroduszny Koreańczyk jest zawsze wyzyskiwany przez chciwych sąsiadów.

Wojsko koreańskie prawie nie istnieje. Wyuczony przez instruktorów rosyjskich batalion stanowi obecnie gwardyę przyboczną cesarza; poza tem istnieje milicya bez organizacyi i jakiejkolwiek nauki systematycznej.

Miast w Korei jest dużo; różnią się one jednak od wsi jedynie liczbą domów i ludności, tudzież murem otaczającym część miasta.

Ważniejszemi miastami są:

Seul, stolica państwa; ludność 220.000., w tem cudzoziemców 4.300, a specyalnie 2.800 Japończyków i 1.300 Chińczyków.

Czemulpo, port, o 40 wiorst od stolicy oddalony; ludności 16.000, w tej liczbie 5.100 Japończyków i 1.400 Chińczyków.

Mokpo, Japończyków 1.200.

Masampo, doskonały port, otwarty dopiero w 1899 r.; Japończyków 310.

Fuzan, Japończyków 1.560.

Z tego krótkiego wykazu widać, jaką wybitną rolę wśród cudzoziemców grają w Korei Japończycy, którzy kraj ten w rzeczywistości podbili zupełnie pod względem ekonomicznym.

Kolei prawie nie ma w Korei; dotychczas istnieje tu jedna wykończona linia długości 40 wiorst pomiędzy Seulem a Czemulpo, znajdująca się w ręku Japończyków. Budowana jest również druga linia pomiędzy Seulem a Fusanem, całość jej jednak dotychczas nie jest jeszcze ukończona.

Z krótkiego zarysu tego przyjść łatwo do wniosku, że Korea, jako kraj górzysty, nie nadaje się do kolonizacyi ludności rolniczej, przedstawia zaś teren podatny do eksploatacyi jej bogactw mineralnych i roślinnych, oraz bardzo wdzięczny rynek wywozowy i zbytu; mając zaś ludność łagodną i bierną, łatwo ulega obcej potędze. Ztąd płynie właśnie pragnienie Japończyków zagarnięcia tego smacznego kąska na swój wyłączny użytek.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 19 lutego. W delegacyi austryackiej w dalszym ciągu dyskusyi nad ordynaryum wojskowem ks. Lobkowitz wyraził ministrowi wojny i zarządowi wojskowemu uznanie za ich działalność i za szczere wyjaśnienia, jakich udzielili w sprawie nowych dział. Co się tyczy kwestyi narodowościowych sądzi mówca, że dają się one bardzo dobrze pogodzić z przynależnością do monarchii. Nie powinno się sztucznie wytwarzać różnicy między uczuciem narodowościowem a ogólnemi uczuciami austryackiemi. Mówca ubolewa, że na Węgrzech sprawy wojskowe połączono ze sprawami polityki wewnętrznej. — Mówca zaznacza, że z tendencyi Węgrów do utworzenia samoistnej armii węgierskiej, co także Węgrom wyszłoby na szkodę, widzi, iż intensywne pielęgnowanie języka węgierskiego w wojskowych zakładach wychowawczych nie jest usprawiedliwione, bo — powiada mówca — tak, jak jesteśmy przeciwnikami germanizacyi w wojsku, tak samo nie możemy się zgodzić, aby za nasze pieniądze madyaryzowano. Mówca zapytuje ministra, czy prawdą jest, że węgierskim poddanym w akademiach wojskowych z zasady nie wolno uczyć się języków słowiańskich. Wita z zadowoleniem rozporządzenie ministra wojny w sprawie języka pułkowego i oświadcza w końcu, że jest przyjacielem Węgrów, stoi jednakże na stanowisku: „dotąd, a nie dalej“. W chwili kiedy wszystkie państwa ekonomicznie i wojskowo się wzmacniają, nie wolno nam w sposób samobójczy monarchii osłabiać. Byłoby to wielką szkodą dla nas a katastrofą dla Węgier.

Del. Fiedler oświadczył, że bez wszelkiej antypatyi do żądań wojskowych Węgrów pragnie zaznaczyć, iż jest obowiązkiem posłów tej połowy monarchii wszystkie te prawa, jakich Węgrzy w sprawie wojskowej żądają dla siebie, przeprowadzić także w parlamencie austryackim. Mówca stara się za pomocą węgierskich ustaw udowodnić, że §§ 5—22 ustawy ugodowej mają konstytucyjny charakter, i że dlatego Węgrzy nie są uprawnieni zmieniać jednostronnie postanowień tej części ustawy ugodowej, lub interpretować jej na swoją korzyść. Nietylko na polu spraw wojskowych, ale i na polu innych wspólnych spraw starają się Węgrzy przeprowadzić niewłaściwą interpretacyę ustawy ugodowej. Mówca przypomina ostatnią

mowę hr. Tiszy co do § 8 ustawy ugodowej. Rezolucya Derschatty osiągnęłaby raczej wprost przeciwny rezultat aniżeli pożądany, mianowicie zupełne wydanie armii Węgrom i dlatego rezolucya ta, którą w komisyi budżetowej przyjęto tylko jako rodzaj oświadczenia, nie powinna nabrać znaczenia uchwały, zwłaszcza, że byłoby to rzucaniem rękawicy wszystkim nieniemieckim ludom tej połowy monarchii.

Delegat **Dłużański** życzy sobie, aby ze względu na wielkie ciężary, jakie budżet wojskowy nakłada na ludność, administracya wojskowa uwzględniała w większej mierze życzenia i potrzeby ludności; mówca, jako zastępca gmin wiejskich, pragnie popierać zwłaszcza życzenia ludności rolniczej. W tym względzie wita przedewszystkiem z zadowoleniem zarządzenia administracyi wojskowej co do dokonywania zakupów u małych producentów. Wskazuje na ważność urlopów w casie żniw dla ludu wiejskiego i stawia rezolucyę, żądającą uwolnienia rezerwistów ze stanu włościańskiego od ćwiczeń w czasie żniw. Pragnie ścisłego zachowania spoczynku niedzielnego w wojsku i urguje poprawę stosunków gr.-kat. duchowieństwa wojskowego. Omawia położenie spensyonowanych przed rokiem 1900 oficerów, względnie wdów i sierót po nich. Poprawa ich doli jest prostem przykazaniem sprawiedliwości. Mówca oświadcza w końcu, że głosować będzie za budżetem, ponieważ on tak samo, jak wszyscy jego towarzysze z Galicyi, pragnie widzieć Austryę wielką i silną.

Del. **Kaiser** występuje w ostrych słowach przeciw żądaniu Węgrów i grozi zerwaniem wspólności, gdyby Węgrzy w żądaniach swoich szli dalej. Następnie przemawiał przeciw rozporządzeniu ministra wojny jen. Pitreicha w sprawie języka pułkowego.

Del. hr. Wojciech **Dzieduszycki** przemawia za koniecznością podniesienia chowu koni w Galicyi, poczem przystępuje do omawiania kwestyj ogólnej natury. Podnosi konieczność zupełnej otwartości w stosunku ludności do armii. W interesie armii samej leży, aby parlament miał kontrolę nad instytucyami armii w tym celu, aby mógł zaspakajać jej potrzeby, ponieważ tylko państwo zamożne może na wypadek wojny skutecznie walczyć, a kroki dyplomatyczne mogą być uwieńczone pomyślnym skutkiem i zapobiedz wojnie tylko wówczas, gdy państwo jest zamożnem. Mówca uważa za rzecz ubolewania godną, że parlament jest z powodu obstrukcyi niezdolny do pracy i traci na swej odpowiedzialności. Jeszcze gorzej jest, jeśli parlament źle pojmuje swe prawa kontrolne, a tem bardziej, jeśli sam chce się stać egzekutywą i przywłaszczyć sobie te prawa, dotyczące armii, które na podstawie przepisów konstytucyi wchodzą w zakres nienaruszalnych praw najwyższego wodza. Stronnictwo mówcy trwa silnie przy tem, że ma zaufanie do najwyższego wodza i widzi w tem gwarancyę jedności i wspólności armii. Stronnictwo mowcy uważa za swój obowiązek nie utrudniać i tak już ciężkich zadań zarządu wojskowego.

Rozporządzenie ministra wojny gen. Pitreicha uważa mówca za bardzo ważny krok w interesie samej armii, szczególnie wobec zamierzonego skrócenia czasu służby w linii z trzech lat na dwa lata. Ostrzega przed traktowaniem tego rozporządzenia ze stanowiska narodowego. Nie takie rozporządzenie, ale takie mowy, jak del. Kaisera i innych szkodzą armii. Mówca nie podziela obaw, jakie z okazyi rozporządzenia ministra wojny w sprawie języka pułkowego, wypowiedzieli tu delegaci ze stronnictw niemieckich. Rozporządzenie ministra wojny w sprawie języka pułkowego w niczem nie naraża interesów armii, a może tylko narody zbliżyć do siebie. Jest obowiązkiem posłów nie powiększać trosk naczelnego wodza w obecnej chwili. W końcu oświadcza mówca, iż głosować będzie za budżetem.

Del. **Glöckner** zwraca się przeciw żądaniom Węgrów i rozporządzeniu ministra wojny w sprawie języka pułkowego.

Del. ks. **Schönburg** oświadcza, iż głosować będzie za budżetem z przekonania jako stary oficer, a także ze względu na stanowisko mocarstwowe monarchii, tembardziej, że stosunki na Bałkanie tak się rozwijają, iż coraz bardziej znika nadzieja, aby wystarczyły zwykłe dyplomatyczne kroki.

Del. dr. **Dulęba** zwraca się przeciw nieprzychylnym głosom, jakie ze strony delegatów stronnictw niemieckich odezwały się w sprawie rozporządzenia ministra wojny generała Pitreicha o języku pułkowym. Treść tego rozporządzenia zasługuje na najzupełniejsze uznanie i mówca wyraża życzenie, aby rozporządzenie to było jak najściślej wykonane. W rozporządzeniu tem mówca wcale nie widzi jakichś koncesyj dla narodów, lecz leży ono w interesie całej armii. Kto brał udział w wojnie — rzekł dr. Dulęba dalej — a ja to mogę powiedzieć z własnego doświadczenia, ten wie, że jeśli chodzi o to, aby zagrzać żołnierzy i zaapelować do ich patryotyzmu, to wtedy przemawia się do nich w ich ojczystym języku. Za słuszne uważa mówca zarządzenie, iż do uzyskania stopnia podoficerskiego nie trzeba koniecznie znajomości języka niemieckiego, lecz zważać należy głównie na charakter i kwalifikacye żołnierza. Gdyby bowiem zarząd wojskowy znajomości języka niemieckiego nieodzownie wymagał, to pozbyłby się dobrowolnie tak cennego materyału na podoficerów, jakim jest żołnierz polski i ruski. Hrabiemu Stürgkhowi łatwo powiedzieć, że nauczenie się języka niemieckiego nie sprawia trudności, ale dla wielu nauczenie się to jest niemożliwem w krótkim przeciągu czasu dwóch lub trzech lat.

W dalszym ciągu swej mowy wyraża mówca ubolewanie z powodu przewlekania się wprowadzenia w życie nowej procedury karnej wojskowej. Niestety, i tu sprawa językowa zdaje się być winną zwłoki. Mówca sądzi, że byłoby najlepiej, aby ustawa oparta była na tych samych zasadach, na jakich oparte jest rozporządzenie ministra wojny w sprawie języka pułkowego.

Następnie omawia dr. Dulęba obszernie żądania rolnictwa i przemysłu w sprawie dostaw dla wojska. Przypomina, że stosunki ekonomiczne w Galicyi są bardzo smutne. Podnosi z uznaniem, że dr. Koerber przyrzekł popierać rozwój przemysłu w Galicyi, ale powinny tu współdziałać wszystkie czynniki rządowe, a więc także i ministeryum wojny.

Mówca żąda dalej ułatwień przy urlopowaniu żołnierzy na czas żniw. Wytyka, że ćwiczenia w strzelaniu ostrymi nabojami odbywają się w pewnych okolicach zawsze podczas żniw i wyrządzają wskutek tego znaczne szkody. Ubolewa, że rękodzielnictwo ma tak mały udział w dostawach dla armii i że szczególnie w Galicyi, gdzie nie ma rozwiniętego przemysłu wielkiego, 25% dostaw dla rękodzieła jest nadzwyczaj mały. Zarzuca, że rozmaite artykuły dla wojska, jak druki i w. i. pobiera się z za granic kraju.

Omawia dalej obszernie sprawę rejonów fortecznych i rewersów demolacyjnych. Sprawy te były dotychczas w parlamencie i delegacyach 64 razy poruszane, a pięciu ministrów wojny przyrzekało uwzględnić życzenia podnoszone w tej kwestyi. Mówca opisuje krzywdy, jakie ponosi ludność Krakowa i Przemyśla z powodu rewersów demolacyjnych, które wprost znoszą prawo własności, a dotykają najbardziej ludność ubogą, zmuszoną mieszkać w rejonie fortecznym.

Dziękuje ministrowi wojny za pomyślne załatwienie t. zw. szańców ziemnych we Lwowie i prosi o przeniesienie magazynów prochu nr. 4 i 5 we Lwowie. Teraźniejszy minister wojny nie może ponosić odpowiedzialności za wszystko, co się dotychczas działo, a mówca spodziewa się, że jako nowy minister wojny załatwi pomyślnie rozmaite poruszone przez mówcę sprawy.

Del. hr. **Schönborn** podnosi konieczność utrzymania armii na wysokości, odpowiadającej powadze monarchii. Pomimo niekorzystnych stosunków wewnątrz, na zewnątrz monarchia zachowała powagę i zyskała cenne sojusze. Omawia żądania Węgier i ostrzega przed przesadą. Oświadcza się za nienaruszalnością prawa zwierzchniczego naczelnego wodza armii.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 19 lutego. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi przyjęła wniosek Derschatty w sprawie emerytury spensyonowanych przed rokiem 1900 wojskowych, jakoteż wdów i sierót po nich. Wniosek ten wzywa rząd, aby jeszcze w r. 1904 wniósł odpowiednie przedłożenie i do budżetu na r. 1905 wstawił odpowiednią kwotę, aby emerytury te zostały podwyższone odpowiednio do panującej dziś drożyzny. Przemawiali delegaci Popowski, hr. Kottulinsky, hr. Zedtwitz, minister wojny, witając z zadowoleniem ten wniosek. Minister wojny prosił delegatów o poparcie tej sprawy i zapewnił, że poczyni odpowiednie starania. Sprawa ta jeszcze w bieżącym tygodniu przyjdzie na posiedzenie plenarne delegacyi austryackiej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 19 lutego. Car odbył w podwórzu pałacu zimowego rewię 3-go batalionu I-go syberyjskiego pułku strzelców, który udaje się do Azyi wschodniej. Wśród dźwięków hymnu rosyjskiego i okrzyków „hurra!“ — rozpoczął car przed frontem wojska następującą przemowę: „Bracia, jestem szczęśliwy, że mogę was widzieć przed waszym odjazdem i życzyć wam szczęśliwej drogi. Mam silne przekonanie, że bardzo cenicie honor waszych starych pułków i poświęcicie chętnie życie wasze dla drogiej ojczyzny. Pamiętajcie, że wróg jest waleczny, odważny i zacięty. Z serca życzę wam powodzenia i zwycięstwa. Błogosławię was bracia, a z wami mój sławny I-szy wschodnio-syberyjski pułk strzelców wraz z obrazem św. Serafina. Oby on za was się modlił i wam w dalekiej drodze towarzyszył. Oficerom dziękuję za dobrowolne stawienie się. Jeszcze raz dziękuję wam bracia z całej duszy. Niech Bóg was prowadzi!“

Po defiladzie batalionu car jeszcze raz zawował: „Bądźcie zdrowi bracia!“

Na rewii obecna była także carowa i carowa-matka, następca tronu, wielcy książęta i księżne, minister wojny i szef sztabu jeneralnego.

Petersburg 19 lutego. Ogłoszono następujący komunikat urzędowy: „Ośm dni upłynęło od czasu kiedy w całej Rosyi powstało głębokie oburzenie na nieprzyjaciela, który zerwawszy stosunki dyplomatyczne, urządził zdradziecki napad i mógł w ten sposób osiągnąć powód do dawno przez siebie upragnionej wojny. Ludność Rosyi z łatwo zrozumiałą niecierpliwością życzy sobie rychłego rewanżu i oczekuje z naprężeniem wiadomości z dalekiego Wschodu. Jedność i siła narodu rosyjskiego wykluczają wszelką wątpliwość, że Japonia otrzyma zasłużoną karę za swoją zdradziecką rolę i wyzwanie do wojny, albowiem kochany monarcha państwa rosyjskiego życzył sobie utrzymania pokoju. Wojenne stosunki zmuszają nas do oczekiwania z cierpliwością wiadomości o powodzeniach wojsk naszych. Powodzenie to nie może nastąpić przed rozstrzygającym krokiem naszego wojska. Wielka odległość obszaru wojennego i życzenie cara utrzymania pokoju są przyczyną, że nie można było od dawna czynić przygotowań do wojny. Teraz trzeba będzie długo czekać, aby Japończyków słusznie ukarać bez niepotrzebnego rozlewu krwi. Naród ten, który zuchwale wywołał walkę, musi być ukarany. Rosya musi teraz czekać na wydarzenia, w niezłomnej nadziei, że nasza armia stokrotnie pomści prowokacyę. Ponieważ jeszcze daleko do operacyj na lądzie, nie jest możliwem, aby wiadomości z pola walki nadeszły prędko. Niepotrzebny rozlew krwi byłby niegodnym wielkości i potęgi Rosyi. Nasza ojczyzna jest tak silną i tak gotową do ofiar dla sprawy narodowej, że będzie obowiązkiem każdą prawdziwą nowinę z pola wojny natychmiast całemu narodowi objawić“.

Petersburg 19 lutego. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało telegram od komendanta francuskiego krążownika „Pascal“ z dnia 16 b. m., donoszący, że krążownik ten z rosyjskim posłem z Seul, 22 rosyjskimi poddanymi, z komendantami okrętów „Wariag“ i „Korejec“, z 16 oficerami i 268 żołnierzami z załogi tych okrętów wyruszył z Czemulpo do Szangaju.

Londyn 19 lutego. Do Biura Reutera donoszą przez Nowy Jork z Tokio: Sfery kompetentne oświadczają, że Japonia zgadza się na neutralność Chin, zaproponowaną przez Stany Zjednoczone, z wyjątkiem Mandżuryi, obsadzonej przez Rosyę. Japonia jednak zastrzega sobie prawo odpowiedniego reagowania na dalsze postępowanie Rosyi, któreby naruszało neutralność Chin. Cesarz japoński z doradcami i większą częścią ministrów przenosi się koło 20 b. m. do Kioto, gdzie będzie założona tymczasowa kwatera główna cesarska. Następnie udadzą się ci wszyscy do Hiroszimy, ponieważ cesarz chce być obecny przy wysyłaniu wojsk.

Londyn 19 lutego. Korespondent Biura Reutera z Petersburga donosi, że wyjazd admirała Makarowa, którego mianowano następcą admirała Starka w Porcie Artura, dał sposobność do rozmaitych manifestacyi. W cerkwi św. Andrzeja odbyło się uroczyste nabożeństwo, podczas którego pop Jan z Kronsztadu podał Makarowowi komunię św. Przed pomieszkaniem Makarowa urządzono manifestacyę.

Londyn 19 lutego. Biuro Reutera donosi z Szangaju dnia 18 lutego: Angielski parowiec „Heipenz“ przybył tu wczoraj z Czingwangtao. Gdy parowiec ten szukał w zewnętrznej przystani Portu Artura schronienia przed burzą, ostrzeliwano go z rosyjskich okrętów i fortów, a następnie przyprowadzono do Dalnego, gdzie przez 4 dni bez widocznego powodu był przytrzymany, pomimo energicznych protestów kapitana.

Port Artura 19 lutego. Sprawozdawca gazety *Nowy Kraj* donosi: Wczoraj rano przyaresztowali Japończycy w Nagasaki rosyjskie parowce: „Mandżurya“, „Szilka“ i „Mukden“ naładowane przesyłkami firm: Guenzburga, Oreschkiego i Schleipnera. Parowiec „Mukden“ wypuszczono napowrót i kazano mu odjechać do Czifu. Pomiędzy Niuczwang i Inkau widać na stacyi wielu chińskich żołnierzy. Linia Tasziczao-Port Artura jest pod silną strażą.

Waszyngton 19 lutego. Naczelny dowódzca floty Stanów Zjednoczonych na oceanie Spokojnym admirał Evans donosi, że w Niuczwang panują stosunki niemożliwe i że Rosyanie zatrzymują okręty handlowe angielskie i amerykańskie. Słychać, że w razie, gdyby konsul amerykański w Niuczwang widział grożące niebezpieczeństwo, załoga amerykańskiej kanonierki „Helena“, stojącej na kotwicy pod Niuczwang, wysiądzie na ląd dla obrony interesów, życia i mienia obywateli amerykańskich.

Petersburg 19 lutego. Wobec rozpowszechnionych za granicą pogłosek o zachorowaniu cara, rosyjska Ajencya telegraficzna wskazuje na to, że car wczoraj na podwórzu pałacu zimowego odbył rewię, co jest dowodem, iż pogłoski o jego chorobie są bezpodstawne.

Paryż 19 lutego. Prasa nacyonalistyczna i umiarkowana republikańska atakuje Jaurèsa za jego oświadczenie, złożone na kongresie socyalistycznym. Jak twierdzi *Echo de Paris*, Jaurès zamierza postarać się o manifestacyę w Izbie deputowanych w tym duchu, że Francya nie powinna śpieszyć z pomocą Rosyi. Taka manifestacya oznaczałaby tyle, co wyrażenie sympatyi dla Japonii, a dla Rosyi byłaby ciężkim ciosem. Jaurès sądzi, że pracuje dla pokoju, a on pracuje dla wojny. Aby udowodnić, że Rosya zasługuje na poparcie Francyi, *Figaro* przypomina, że w czasie, gdy między Francyą a Anglią wybuchł zatarg o Faszodę, Murawiew wówczas przybył do prezydenta Faure'a, aby oświadczyć mu imieniem cara, że gdyby Francya zawikłała się w wojnę, to Rosya ją poprze.

Londyn 19 lutego. Do Biura Reutera donoszą z Seul 18 lutego: 2000 Rosyan przybyło do Wiczu, a 3000 do Czulienszeng. W prowincyi Kuigjang spodziewają się starcia.

Berlin 19 lutego. Cesarz Wilhelm zawiadomił cara i mikada, że lazarety niemieckie w Kingtau i Tokio stoją do dyspozycyi rannych żołnierzy rosyjskich i japońskich.

Berlin 19 lutego. Jak *Vossische Ztg.* donosi, japońskie krążowniki „Miszin“ i „Kazura“ zawinęły do portu w Tokio.

Sytuacya na Bałkanie.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 19 lutego. Według nadeszłych tu wczoraj wiadomości o ruchu albańskim, w miejscowości Djakowa są tylko 3 bataliony tureckie. Walki trwają dalej. Szensi basza znajduje się na czele pięciu batalionów z artyleryą o 16 kilometrów na południe od Diakowy. Inne oddziały wojska są rozdzielone w rozmaitych punktach. Most prowadzący przez rzekę Drinę, o 10 kilometrów od Diakowy, został zerwany. Nie jest jednakże prawdą, aby Albańczycy maszerowali do Prisrendu. Wali ze Skoplii Szakir-basza znajduje się w Werizowicu, gdzie oczekuje przybycia 10 batalionów z artyleryą i kawaleryą. Sytuacya w Diakowy jest krytyczna, sądzą tu jednak, że ruch ten uda się zlokalizować.

Belgrad 19 lutego. Według doniesień z Diakowy, przyszło do ponownego starcia pomiędzy wojskiem tureckiem a Arnautami, przy czem rozbito turecki batalion, a Szemsi basza został zraniony. Wskutek powodzenia Arnautów, rośnie ich opór. Dotychczas miało się przyłączyć do powstania 30.000 Arnautów.

Sofia 19 lutego. Celem ostrzejszego strzeżenia granicy, rząd postanowił oddać władze administracyjne na granicy bułgarsko-tureckiej pod zarząd władz wojskowych.

Cetynia 19 lutego. Bułgarski agent dyplomatyczny Rizow wyjechał nagle do Sofii.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 19 lutego.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się od przemówienia dr. **Ruckera**, który wskazał na smutny wypadek pojawienia się syfilisu u 8-letniej uczennicy w jednej ze szkół lwowskich i postawił wniosek, aby od czasu do czasu poddawano młodzież szkolną oględzinom lekarskim, lub też zorganizowano służbę sanitarną w szkołach. Wniosek ten traktowany będzie regulaminowo.

Z porządku dziennego referował r. Pawlewski sprawę urządzeń w szkole im. Sobieskiego przy placu Misyonarskim. Zgodnie z wnioskiem referenta oddano urządzenie centralnej ogrzewalni przy tej szkole za 25.827 K. firmie Chulawski, Hruby i Spka, a urządzenie wodociągów, łazienek i t. p. firmie Munda za 7.515 K. Łazienki te mają być urządzone według najnowszego systemu z wannami i z tuszami, tak, że w 1 godzinie będzie się mogło kąpać 30—40 dzieci. Zanim przeszła uchwała, odbyła się dość żywa dyskusya nad tem, czy centralne ogrzewanie parą jest hygieniczne, czy nie; mianowicie dr. Rydygier, radni Jonasz, Neumann i Czarnecki przemawiali przeciwko temu systemowi, natomiast dr. Pisek i rektor Szpilman wykazywali, że ten sposób ogrzewania jest tańszy i zdrowszy od innych, i ci ostatecznie przekonali Radę.

Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi zamknięto posiedzenie.

List do Redakcyi.

(W sprawie naszych służących.)

W numerze *Przeglądu* z 18-go lutego przeczytałyśmy korespondencyę podpisaną literami F. Z. — „W sprawie naszych służących“. Autorka jej krytykuje w sposób dość ostry i ogólny ustrój stowarzyszeń, których celem opieka nad sługami. W szczególności występuje z zarzutami na stowarzyszenie św. Zyty. Ponieważ w stowarzyszeniu tem pracujemy od półtrzecia roku, a przytem i same gospodyniami jesteśmy i dobrze znamy trudności ze sługami, a raczej trudności, wynikające ze starcia sprzecznych interesów chlebodawców i sług — pragniemy zupełnie jawnie wytłómaczyć się z niesłusznie nam poczynionych zarzutów i wyświetlić raz jeszcze cel i pracę stowarzyszenia św. Zyty.

Nie jest ono wcale „pobożnem“ stowarzyszeniem — lecz na gruncie katolickim opartem stowarzyszeniem zawodowem, którego cel: opieka nad materyalnemi i moralnemi potrzebami swych członków. Wobec tego prawdziwie bezpodstawnym jest zarzut, iż „rozwija ono u służących bigoteryę do ostatnich granic“. Stowarzyszenie nie nakłada na swych członków żadnych poszczególnych obowiązków religijnych. Wysłuchanie mszy św. w niedzielę i święta jest obowiązkiem każdego katolika, oczywista więc, iż w dziele na gruncie katolickim opartem, musi być ten obowiązek przestrzegany — zawsze jednak tłómaczy się służącym, iż choroba czyjaś w domu zwalnia je najzupełniej z tego obowiązku. O tem, by musiały być na mszy św. codziennie — i mowy nie ma! Stowarzyszenie urządza dla swych członków w drugi czwartek każdego miesiąca o godzinie $5^1/_2$ rano mszę św. z nauką, w której im się tłómaczy i przypomina obowiązki katolickich uczciwych służących. Nabożeństwo to nie obowiązkowe, kończy się przed 7-mą godziną, a uczęszczają na nie tylko te służące, którym panie na to pozwalają. Cyfry może najlepiej przemówią: oto na przeszło 1400 dziewcząt ze stowarzyszenia św. Zyty, bywa na nabożeństwie miesięcznem najwyżej 300, a więc nawet nie czwarta część! Żadnych innych nabożeństw przygodnych stowarzyszenie nie urządza.

Nie ulega kwestyi, iż tu i ówdzie zajdzie wypadek, iż służąca należąca do Stow. św. Zyty — którego cel troska o miejsce, czyli pracę dla niej, o opiekę nad jej zdrowiem, o pomieszczenie dla niej w razie choroby lub utraty pracy, o możliwą dla niej oświatę — że służąca taka okaże się bigotką i należąc do rozmaitych bractw kościelnych zaniedbuje karygodnie obowiązki swoje, kryjąc wszystko pod płaszczyk fałszywej pobożności. Ale temu nie winno stowarzyszenie, ani jego ustrój, a ze sporadycznego wypadku niepodobna sądzić ogółu. My osobiście surowo ganimy, jeżeli kiedy podobny wypadek do naszej dojdzie wiadomości. Co zaś do zarzutu, iż pobożność nie chroni gospodyń od moralnych i materyalnych strat, wyrządzanych im przez służące — śmiało i sumiennie odpowiedzieć możemy, iż na służące ze stow. św. Zyty, nie bywa prawie nigdy skargi na nieuczciwość, lub niemoralność, a to w zepsuciu dużego miasta, u osób pozostawionych samym sobie, przecież coś znaczy i świadczy — że dobrze pojęta pobożność od złego chronić może.

W końcu słówko o tem, że osoby pracujące w Tow. sług nad ich umoralnieniem i uszlachetnieniem nie umieją do nich przemawiać. Aby o tem, co się w Tow. do sług mówi sąd wydawać, wskazanemby było, by panie chlebodawczynie łaskawie potrudzić się chciały na zebrania członków Stowarzyszenia św. Zyty, urządzane w każdą drugą niedzielę miesiąca o godzinie 4-tej popołudniu w sali domu Stowarzyszenia przy ulicy Blacharskiej l. 2, parter. Na zebraniach tych, na które wszystkie panie chlebodawczynie, interesujące się kwestyą sług, najuprzejmiej zapraszamy — przemawia do służących kurator Stowarzyszynia xiądz Stanisław Sopuch T. J. Przekonałyby się tam panie, iż szczerem dążeniem nas wszystkich jest, aby w obecnych czasach, w których różnice klasowe tyle jadu i goryczy w serca warstw niższych wlewają, wpoić w członków Stowarz. św. Zyty przekonanie, iż tylko wtedy służyć będą Bogu prawdziwie, jeżeli obowiązki swoje jako służące gorliwie i sumiennie będą spełniały. *Jadwiga Papara* przewod. Stowarz. św. Zyty, *Celina Przetocka.*

Z izby sądowej.

Lwów 19 lutego.

(Sprzeniewierzenie).

Wczoraj popołudniu ogłosił trybunał uchwałę, odmawiającą wnioskom obrońcy, poczem przesłuchano znawców pisma, którzy orzekli, że wprawdzie wszystkie fałszerstwa pochodzą z jednej ręki, niewiadomo jednak, czy Dziubińskiego, czy Nowickiego. Potem zamknięto postępowanie dowodowe i postawiono sędziom przysięgłym dwa pytania, jedno w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej, drugie w kierunku sprzeniewierzenia. Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, oraz po *resumé* przewodniczącego sędziowie wydali werdykt, zaprzeczający pierwszemu pytaniu 10 głosami a drugiemu 6 głosami. Na podstawie tego werdyktu trybunał uwolnił Nowickiego od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 19 lutego.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował nauczyciela głównego seminaryum nauczycielskiego w Sokalu x. Józefa Rakowskiego nauczycielem głównym seminaryum w Zaleszczykach.

Koncert na dochód wdów i sierót zostających pod opieką Towarzystwa św. Salomei odbędzie się dnia 5-go marca b. r. w salach Filharmonii.

W sprawie budowy kościoła św. Elżbiety odbyło się wczoraj w pałacu arcybiskupim zebranie komitetu budowy, w którem wzięły udział także osoby, zajmujące się zbieraniem składek. Architekt Talowski wyjaśnił swój plan, uzasadniając wykonalność jego w ramach kosztorysu 700.000 koron. Ze sprawozdania skarbnika okazało się, że dotychczas wpłynęło do kasy 270.000 koron, a dotychczasowe wydatki wynosiły 19.518 koron. Ponieważ koszt budowy kościoła wraz z wewnętrznem urządzeniem dosięgnie miliona koron, przeto zgromadzeni zastanawiali się nad sposobami zebrania takiej kwoty. Ostatecznie postanowiono z łona komitetu wybrać osobną komisyę, któraby się zajęła zbieraniem funduszu.

Arcyksięstwo Leopoldowie Salwatorowie i ich pochrzestnik. W czasie pobytu swego w Galicyi arcyksiążę Leopold Salwator i jego małżonka arcyksiężna Blanka trzymali do chrztu syna leśniczego w dobrach arcybiskupstwa lwowskiego p. Szulca, któremu na chrzcie dano imię Leopold. Obecnie ten pochrzestnik arcyksiążęcy jest już sporym chłopakiem i uczęszcza do pierwszej klasy szkoły realnej we Lwowie. Dostojni rodzice chrzestni nieraz dowiadują się, jak się ich pochrzestnikowi powodzi i jak się sprawuje, a obecnie przysłali mu piękny prezent: złoty zegarek z monogramem arcyksiążęcej pary. Do tego upominku dołączony był list, w którym arcyksięstwo pozdrawiają Leopolda Szulca i zalecają mu, aby się dobrze uczył, aby wyrósł na dzielnego człowieka i został chlubą swego społeczeństwa.

Wiec przemysłowy w Tłumaczu i walne zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego oddziału tłumackiego. Dnia 24 b. m. we środę odbędą się w Tłumaczu w sali Rady powiatowej dwa wielkie zgromadzenia, poświęcone sprawom naszego ekonomicznego rozwoju.

O godzinie 2-giej po południu odbędzie się walne zgromadzenie oddziału tłumackiego Towarzystwa gospodarskiego, a o godzinie 5-tej po południu „Wiec przemysłowy“, poświęcony sprawie obrony przemysłu krajowego i sprawie węgla krajowego.

Na obydwóch tych zgromadzeniach delegat „Biura reklamy przy centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego“ ilustrować będzie referaty swoje o przemyśle krajowym okazami rodzimej wytwórczości z różnych jej gałęzi.

Wieczorek Gustawa Fiszera. Niezrównany nasz humorysta daje w niedzielę 21 lutego w sali Sokoła o godzinie 7-mej wieczorek humorystyczny, bardzo aktualny. Znany bowiem mówca pan Gadulski wygłosi na tym wieczorku „Odczyt popularny o Japończykach“, następnie p. E. Libański, członek rady nadzorczej jednej z naszych pożytecznych instytucyi finansowych, odczyta rozprawę p. t. „Znowu defraudacya“, wreszcie przyjdą się nam przedstawić „P. Moryc, kelner z hotelu Zum grünen Baum“, „P. Chaim Pfefferning, handlarz zboża“ i „P. Hersz Bałaguła, furman“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 20 b. m. Dr. A. Czołowski: Zamki polskie na Rusi Czerwonej (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godzinie 7.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 21 b. m. Brody: Lekarz wet. W. Hainbach: „Gruźlica zwierząt i jej wpływ na ustrój ludzki“. — Delatyn: Prof. uniw. dr. J. Zakrzewski: O gazach (z doświadczeniami). — Drohobycz: Skrypt bibl. Ossol. dr. B. Gubrynowicz: Kartka z dziejów romansu. — Kałusz: Doc. uniw. dr. P. Kuczera: O przyczynach chorób zakaźnych. — Kołomyja: Prof. gimn. dr. M. Sabat: Przechadzka po muzeum watykańskiem, dział sztuki greckiej (z obrazami świetlnymi). — Przemyśl: Asyst. uniw. W. Żłobicki: O telefonach (z doświadczeniami). — Sambor: Dr. A. Winogrodzki: Krew i jej krążenie. — Stanisławów: Prof. szkoły realn. G. Feliński: O Wyspiańskim, część I. — Stryj: Prof. gimn. F. Müller: Obrazy z dziejów piśmiennictwa niemieckiego do śmierci Goethego. — Tarnopol: Prof. szkoły realnej J. Zamorski: Psychologia namiętności. — Złoczów: Asyst. uniw. dr. S. Niemczycki: O węglu (z doświadczeniami).

Uczczenie Sienkiewicza. Z Krakowa nam donoszą: Wczoraj o godzinie 4-tej po południu deputacya m. Lwowa, złożona z pp. prezydenta Małachowskiego, wiceprezydenta Ciuchcińskiego i dra Głąbińskiego wręczyła w hotelu Saskim Henrykowi Sienkiewiczowi złoty medal obywatelstwa honorowego m. Lwowa. Imieniem deputacyi przemówił dr. Godzimir Małachowski. Sienkiewicz odpowiadając na przemówienie dra Małachowskiego, podziękował serdecznie i zaznaczył, że wielką radość sprawia mu ten dowód uznania dla jego pracy, a dalej tak mówił: Powiedzieć, że na ten zaszczyt zasłużyłem, byłoby samochwalstwem, powiedzieć, że nie zasłużyłem, byłoby krytyką waszego postępowania. Wobec tego wolę nic o tem nie mówić i ograniczę się tylko do serdecznego podziękowania senatowi lwowskiemu, wam czcigodni panowie deputaci, panu prezydentowi i mieszkańcom sławnego Lwowa za ten zaszczyt, który mnie spotyka. Lwów, który w chwilach naszej przeszłości złożył tyle dowodów męstwa i poświęcenia, może przyznać ten wysoki zaszczyt tylko temu człowiekowi, którego działalność ożywiona jest duchem równym waszym obywatelskim uczuciom i patryotyzmem równym waszemu patryotyzmowi. I to jest właśnie zarazem najzaszczytniejszym dowodem uznania, jakie pracownika na niwie społecznej spotkać może. Dzięki wam panowie, żeście chcieli te moje uczucia ocenić, albowiem dążenia nasze i cele są wspólne: wytężona praca na wszystkich polach, poważny współudział w cywilizacyjnych zadaniach ludzkości, postęp, który nikomu nie da się wyprzedzić, miłość do kraju, wiara we własne siły i nadzieja w lepszą przyszłość. Dziękuję raz jeszcze serdecznie i proszę, abyście te moje wyrazy szczerej podzięki powtórzyli Radzie miejskiej i mieszkańcom m. Lwowa. — Następnie delegaci zabawili jeszcze pewien czas u Sienkiewicza, tocząc ożywioną z nim rozmowę.

Nową gałęzią przemysłu krajowego, a raczej nie nową, ale w kraju prawie nieznaną jest wyrób pudełek drewnianych, używanych w aptekach, drogueryach, w fabrykach smarów, czernidła do butów i t. d. Fabrykacyą tych pudełek zajmują się, jako przemysłem domowym, mieszkańcy gminy Felizienthal (poczta Tucholka) obok Skolego, w powiecie stryjskim. Głównym organizatorem, a zarazem reprezentantem tego przemysłu jest p. Jan Güntner w Felizientalu. Pudełka drewniane wydają się na pozór drobnym artykułem, rozchodzą się one jednak masami prawie po całym świecie.

W kraju przemysł ten nie jest dostatecznie znanym i wielu odbiorców na tego rodzaju pudełka sprowadza towar z zagranicy. Brak może dostatecznej organizacyi handlowej wewnątrz kraju powoduje to nieracyonalne postępowanie.

Podobno wielkie zagraniczne fabryki czernidła do butów, z których i do nas niepotrzebnie towar się sprowadza, używają naszych pudełek z Felizientalu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Włodzimierza Truskolaskiego, właściciela dóbr w Płonnem, na prezesa i xiędza Olimpa Polańskiego, gr. kat. proboszcza w Jurowcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Jubileusz kapłański. W dniu 14 bm. święcił X. Marcin Uzarski, proboszcz krośnieński i prałat Jego Świątobliwości, 50-letni jubileusz swego kapłaństwa.

W tej rzadkiej uroczystości, na którą zjechał do Krosna biskup przemyski X. Pelczar, z kilkoma kanonikami, wzięło udział całe duchowieństwo miejscowe i z okolicy, marszałek powiatu p. August Gorayski, starosta krośnieński dr. Nowosielecki, reprezentanci wszystkich warstw społecznych, mnóstwo przyjaciół jubilata, cechy, bractwa itd.

Po sumie, którą odprawił X. prałat z koncelebrą biskupią, po ślicznem kazaniu, wypowiedzianem przez X. biskupa Pelczara, po odśpiewaniu „*Te Deum*“ i udzieleniu przez X. biskupa błogosławieństwa, zebrały się w mieszkaniu X. jubilata liczne delegacye, aby mu złożyć życzenia w dniu tak dla niego uroczystym.

Ponieważ probostwo krośnieńskie jest „*regiae collationis*“, przeto pierwszy przemówił do jubilata starosta dr. Nowosielecki, jako reprezentant rządu, podnosząc wielkie zasługi jubilata jako kapłana, poczem odczytał nadesłane na jego ręce pismo na-

miestnika Andrzeja hr. Potockiego, w którem również podniesione były wielkie obywatelskie zasługi jubilata i wyrażone gorące życzenie, aby długie lata jeszcze pozwolił mu Bóg dla dobra kościoła pracować.

Po przemówieniach marszałka powiatu i delegatów rozmaitych stowarzyszeń odbył się u X. jubilata obiad na kilkadziesiąt osób.

Aby uczcić trwale ten dzień, postanowili zgromadzeni ustanowić fundacyę jubileuszową im. X. Uzarskiego, na rzecz tamecznej ochronki.

Pomoc dla przemysłu krajowego. Zarząd powiatowej Kasy oszczędności w Brodach uchwalił w ostatnich czasach zmianę statutu, wedle której 20% czystego rocznego zysku przypadać będzie na powiatowy pożyczkowy fundusz przemysłowy. Uchwała ta potrzebuje jeszcze zatwierdzenia wydziału brodzkiej Rady powiatowej i Namiestnictwa. Nie ulega jednak wątpliwości, że ani Wydział powiatowy, ani Namiestnictwo aprobaty swej nie odmówią. W ten sposób powstanie w powiecie brodzkim fundusz, początkowo skromny wprawdzie, który lokalnemu przemysłowi w powiecie brodzkim duże może oddać przysługi. Gdyby za przykładem brodzkiej Kasy oszczędności poszły i inne powiatowe Kasy oszczędności i Towarzystwa zaliczkowe, powstałby z czasem w kraju fundusz milionowy, co dla rozwoju naszego przemysłu mogłoby mieć bardzo doniosłe znaczenie.

Jak wiadomo, ostatnie walne zgromadzenie delegatów Towarzystw zarobkowych i gospodarczych uchwaliło analogiczną rezolucyę w sprawie utworzenia związkowego funduszu przemysłowego z corocznych dotacyi, które mają być lokowane w Banku związkowym.

Drugą, również godną uznania myśl, powzięła Rada powiatowa w Brodach, a mianowicie postanowiła w swoim nowym gmachu przeznaczyć jedną ubikacyę na cele przemysłu i otworzyć w niej stałą wystawę okazów krajowej produkcyi.

Takich cegiełek tylko więcej, a wzniesiemy gmach ekonomicznego odrodzenia kraju.

Jenerał Liniewicz. Głównodowodzący armią lądową rosyjską w Mandżuryi, jenerał Liniewicz (nie Leniewicz, jak mylnie podawały depesze), pochodzi z rodziny polskiej. Członkowie tego rodu, prócz Litwy, gdzie było jego gniazdo, mieszkają obecnie także w innych dzielnicach Polski, nawet — w Krakowie. Jedna z osób, należących do rodziny i nosząca to samo nazwisko, udzieliła *Czasowi* kilku szczegółów, które niżej podajemy.

— Dziad jenerała Liniewicza i mój — mówiła informująca *Czas* osoba — byli rodzonymi braćmi. Rodzina nasza pochodzi z osiadłej dawno na Litwie szlachty polskiej i katolickiej. Ojciec jenerała, Piotr, był pułkownikiem wojsk rosyjskich. Za żonę pojął pannę Metelicin, unitkę. Pobrali się w Wilnie, skąd pochodziła panna młoda i tam też — o ile sobie przypominam z rodzinnych opowiadań — urodził się obecny jenerał. Dopiero potem rodzice jego przenieśli się do Juraborga, nie przeczuwając, jak tragicznie zakończy się ich pobyt w tem mieście.

— Tragicznie?

— Historya to dość znana na Litwie i z pewnością jeszcze wspominana przez zaprzyjaźnione z nami rodziny. Piotr Liniewicz był wzorem oficera, powszechnie cenionym dla niezwykłej prawości, przez podwładnych niemal czczonym. Jeszcze w kilka lat po owem zajściu, które opowiem, wracaliśmy, ja i rodzeństwo, z Paryża, z rodzicami przez Juraborg i byliśmy przedmiotem formalnych owacyj, jako krewni pułkownika. Otóż w pułku zdarzyło się przekroczenie, spełnione przez człowieka, który natychmiast uciekł, a obawiano się, że zagranicę. Cała odpowiedzialność spocząć miała na Piotrze Liniewiczu. Człowiek ambitny, dumny na swą nieskazitelną przeszłość służbową, wziął czekające go śledztwo ogromnie do serca. Już to samo go bolało, że w jego zakresie działania mogły zdarzyć się podobne rzeczy. Gdy zaś dowiedział się, że niema nadziei schwytania przestępcy, popadł w rozpacz i w przystępie jej odebrał sobie życie...

Jeszcze nie zastygł trup nieszczęśliwego, gdy nadeszła depesza, że winny, schwytany, przyznał się do spełnienia czynu... Piotr Liniewicz był oczyszczony z wszelkiego podejrzenia, żaden cień winy nie padł na jego imię. Depesza przyszła jednak, niestety, za późno. Tragiczny zgon pułkownika miał dalsze tragiczne następstwa: żona jego z rozpaczy oszalała! Podpaliła dom, w którym mieszkali. Musiano ją oddać do domu zdrowia, a sześciorgiem dzieci pułkownika zajął się rząd rosyjski. Skorzystano zaraz z tego, że matką była unitka i w krótkiej drodze przepisano ich na prawosławie. Piotr, wychowany w szkole wojskowej, został oficerem; brat jego adwokatem. Pierwszym jego procesem była sprawa przeciw opiece, która gospodarzyła nieuczciwie majątkiem sierót. Sprawę tę wygrał i mienie w znacznej części odzyskał.

— Jaką była karyera wojskowa obecnego jenerała?

— Szczegółowych wiadomości nie posiadam. Życie rozdzieliło wcześnie naszą rodzinę. Od krewnych tylko wiem, że jenerał Liniewicz cieszył się opinią wysoce uczciwego człowieka, o niewzruszonych zasadach moralności. Czuwał jak ojciec nad młodszem rodzeństwem, Z wojskowej jego karyery mam tylko świeżo w pamięci zaszczytne odznaczenie, gdy pierwszy wszedł do zdobytego Pekinu, w walce z hordami „Czerwonej Pięści“. Teraz jenerał Liniewicz ma lat przeszło sześćdziesiąt; jest starszy odemnie. Wiek nasz i oddalenie nie pozwalają mieć nadziei, abyśmy się jeszcze kiedy spotkali...

Jan Reszke przenosi się do Francyi. Dzienniki francuskie przynoszą dzisiaj wiadomość, że p. Jan Reszke robi starania o uzyskanie naturalizacyi francuskiej, żeby módz następnie postawić swoją kandydaturę na dyrektora paryskiej Opery, z chwilą gdy jej obecny kierownik, p. Gailhard, poda się do dymisyi, co ma podobno niezadługo nastąpić.

Zmarli. W Śniatynie, Jadwiga z Zacharyasiewiczów Bilińska, w 42-gim roku życia. — W Poznaniu, Marya Jackowska, żona czcigodnego patrona poznańskich Kółek rolniczych, p. Maksymiliana Jackowskiego, przeżywszy lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 3. Bar. 758. Podnosi się. Pochmurno.

Czem jest?...

— Czy pani jest feministką, czy secesyonistką?.. a może modernistką?

— Nie panie! ja jestem z Dembicy.

Złoto i mosiądz.

— Błyszczę, bom jest jak złoto czysty.
— Wolne żarty!
Jesteś raczej jak mosiądz: błyszczysz,
Boś wytarty!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Aida,“ opera Verdiego. — W sobotę „Poniedziałek karnawałowy“ Hartlebena. — W niedzielę popołudniu „Antonina Sabrier“, wieczorem „Zydówka“. — W poniedziałek po raz pierwszy „Mój dzieciak“, kom. w 3 a. Janvier'a de la Motte.

Teatr ludowy. W sobotę 20 bm. popołudniu przedstawienie dla studentów „Marya Stuart“ Słowackiego; wieczorem „Szukajcie dziecka“. Występ A. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Marya Stuart“, wieczorem „Tajemnice Lwowa“.

Colosseum w pasażu Hermanów: Od 16 lutego 10 nowych atrakcyj. Ylleroms, sensacyjny akt na globusach. Bebe Rose & Jean, muzykalny ogród elektryczny. Trio Barowski, weseli chłopi w lesie. James Thomas, niezrównany ekwilibrysta i cały sensacyjny program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj znowu wypełniła salę Filharmonii po brzegi sława Kubelika, obwołanego w Ameryce „królem skrzypków“. Chłodna rozwaga mieszkańca starego świata musi nieco zakwestyonować tę godność. Nie może być dwóch zdań co do czarującego tonu jego, zarazem delikatnego i energicznego, który już sam dla siebie sprawia rozkosz estetyczną słuchaczowi, chociaż wiele w tem także zawdzięczyć wypada drogocennemu instrumentowi, na jakim gra Kubelik. Również nie może być sporu co do techniki tego artysty, szalonej, a zawsze nieporównanie czystej i pewnej. Ale i jedno i drugie, tą dopiero materyał, z którego koncertant tworzyć ma dzieło; tutaj dopiero powinna objawiać się jego inteligencya muzyczna, współzawodnicząca z kompozytorem utworu, który wykonywa, wnikająca w tajemnicę natchnienia, jakie nim władało przy pisaniu tego utworu, i przenosząca na słuchacza cząstkę tego natchnienia. Pod tym względem Kubelik nie stoi na wyżynie pierwszorzędnych muzyków-wykonawców; co najwyżej interpretuje pięknie takie drobne utwory, jak transkrypcyę „Träumerei“ Schumanna lub pieśni „Ave Maria“ Schuberta; albo czyni zadość intencyom kompozytorów skrzypcowych takich, którzy sami w pierwszym rzędzie byli wirtuozami, np. Paganini i Sarasate; ażeby ich utwory świetnie wykonać, wystarczy mieć olbrzymią technikę i dużo temperamentu, a tego Kubelikowi nie brak. Natomiast nie słyszymy w koncertach Kubelika tej potęgi i głębi muzycznej, tej namiętności, zespolonej z czystością stylu klasy znego, którą tylko dać może górująca inteligencya artystyczna, a która odróżnia wielkiego artystę od wirtuoza.

Oczywiście na szerokie masy publiczności przedewszystkiem działa świetność wirtuozowska, to też oklaskiwano Kubelika z zapałem, więcej wierząc w reklamę, jaka go otacza, aniżeli słuchając własnego serca.

* **„Marya“ Melcera.** We wtorek wystawiono w Warszawie „Maryę“ Melcera, operę trzyaktową, osnutą na tle znanego poematu Malczewskiego. Maryą była pani Bohuss-Hellerowa, Wacławem p. Leliwa, wojewodą p. Górski. Operę wystawiono starannie, ale z tem wszystkiem nie zrobiła ona zbyt dobrego wrażenia. Dzienniki piszą, że publiczność życzliwie ale bez entuzyazmu przyjęła ten utwór naszego młodego kompozytora. Z obszernej recenzyi p. A. Polińskiego sprawozdawcy dzienników warszawskich uważanego za najlepszego w Warszawie, przytaczamy ustęp następujący, a mogący dać pojęcie o całym utworze:

„Dotąd (połowa aktu drugiego) słyszeliśmy tylko same recytatywa, krótkie ariosa i dwuśpiewy. Z wejściem na scenę Wacława błysła nam nadzieja posłyszenia jakiegoś zespołu. Nadzieja nie okazała się zwodniczą. Usłyszeliśmy wreszcie tercet, wprawdzie krótki, ale za to bardzo ładny, mile pieszczący ucho melodyą wybitną, nie przeładowaną ani harmoniami dysonansowemi, ani efektami jaskrawej instrumentacyi. Po tercecie następuje duet miłośny Wacława z Maryą, a z nim małe rozczarowanie. Nie można temu duetowi zaprzeczyć pewnej charakterystyki i oryginalności melodyjnej; cóż z tego, kiedy orkiestra — jako podłoże jego harmoniczne i instrumentacyjne — jest prowadzona w ten sposób, że poprostu przeszkadza wykonawcom, bo nie łączy się z ich śpiewem, nietylko melodyjnie i rytmicznie, ale często i tonacyjnie.

Na szczęście, następujące po nim arioso Maryi do słów Malczewskiego: „Czy Marya ciebie kocha“, zaciera nieosobliwe wrażenie duetu melodyą piękną, utrzymaną w nastroju lirycznym, mimo, że towarzyszenie orkiestrowe, aczkolwiek udatne jako intermezzo samoistne (bo za takie poczytywane być może), zgoła nie zgadza się z nastrojem melodyi Maryi. Scena pożegnania Maryi z ojcem i Wacławem oraz odjazd rycerzów dużo ma ożywienia w rytmice i wyrazu w melodyi, tym razem dźwięcznie harmonizowanej i orkiestrowanej w ten sposób, że nie orkiestra, lecz melodya chóru odgrywa tu rolę główną. I wizya Maryi (po odjeździe rycerzów) posiada dużo ożywienia rytmicznego, ale za to nie wiele melodyi wydatnej. O wiele korzystniej oddziaływa na słuchacza modlitwa Maryi, podniosła w nastroju, tem bardziej, że orkiestra nie występuje tu samodzielnie, lecz zręcznie (wiolonczele) podpiera główną melodyę.

Akt trzeci rozgrywa się w dworze miecznika. Ten akt, to perła partycyi. Ma i on swoje „ale“, wogóle jednak składa się z najpiękniejszych cząstek partycyi. Najwięcej tu bogactwa melodyjnego, urozmaicenia scenicznego i najwięcej muzyki. Już pierwsza scena, chór prządek, wywiera bardzo dobre wrażenie. Piękna melodya przewija się gładko przez głosy chóru żeńskiego, choć prowadzona jest kunsztownie. Pierwszy to numer partycyi rzetelnie melodyjny, doskonale figurowany przez smyczki, bez żadnych zgoła dziwactw harmonicznych i instrumdntacyjnych.

Prządki idą spać; służba gasi światło. Ciszę wieczorną przerywa okrzyk za sceną: „Kulig! Kulig!“ Sługa niechętnie otwiera drzwi. Na scenę wpada liczne grono uczestników kuligu, przybranych w maski weneckie i polskie. Oczywiście będzie balet. Już nawet się rozpoczyna. Maski weneckie tańczą śliczną tarantelę, a chór im przyśpiewuje piękny wiersz Malczewskiego: „Czy znasz weneckie zapusty?“, wdzięcznie przystrojony w melodyę łatwo wpadającą w ucho. Po taranteli, maski w kostyumach polskich puszczają się w tany, w rytm mazura. Co prawda, mazur to wprawdzie udatny, pod względem koncepcyi muzycznej posiadający nawet wartość niepospolitą, ale raczej koncertowy, aniżeli taneczny (z fermatami, *rallentandami* i t. p.). Po mazurze maski, na żądanie Maryi, śpiewają przepyszną piosenkę: „Ach na tym świecie, śmierć wszystko zmiecie“, wykwintną w formie i melodyi, a tak łzawą w nastroju, że aż się słono robi w oczach. Jedno temu mazurowi mam do zarzucenia, to mianowicie, że przeważa w nim charakterystyka muzyki obcej, i że jeden z tematów mocno przypomina chór anabaptystów z „Proroka“ Meyerbeera. Po tej cennej perle partycyi, wzruszona, zarazem zaniepokojona słowami pieśni, Marya pyta lękliwie masek: „Kto wy?“ Pytanie nie ma odpowiedzi. Ta chwila milczenia ogólnego wybornym jest pomysłem librecisty, bardzo silnym w swym niemym wyrazie. Wreszcie na dane hasło przez przywódzcę zbirów przebranych:

Dość już śpiewu! dość swobody!
Spełńmy rozkaz wojewody

— maski rzucają się na Maryę; służba, stająca w jej obronie, ginie pod ciosami morderców: jeden z nich przebija sztyletem Maryę.

Po długiej, dziwnie długiej chwili wchodzi Wacław, a ujrzawszy trupa swej ukochanej i domyśliwszy się zdrady ze strony własnego ojca, wybiega z okrzykiem rozpaczy i zemsty. Kurtyna zapada po raz ostatni.

Tak się przedstawia w zarysach ogólnych treść i muzyka „Maryi“. O ile można sądzić z jednorazowego wysłuchania opery zgoła nieznanej, a nader złożonej, p. Melcer ujawnił w niej bardzo wiele talentu, lecz jeszcze w tym kierunku nierozwiniętego.

Dotychczas utworzył wiele prześlicznych utworów fortepianowych, które go arcykorzystnie wyróżniły z grona kompozytorów polskich młodszej generacyi. Ale co innego pisać nawet arcydzieła fortepianowe, a co innego tworzyć kompozycye na głosy ludzkie. Fortepian każdy ton wyśpiewa czysto pod palcami wirtuoza, którego śpiewak nie wydobędzie dokładnie z krtani, jeśli jest zbyt trudny do wydobycia.

A właśnie p. Melcer traktuje krtań ludzką jak klawiaturę fortepianową i każe śpiewakom wydobywać z niej dźwięki tak trudne, że biedacy ogromne wysiłki czynić muszą, żeby jako tako wybrnąć z niełatwego zadania. A przytem młody, niedoświadczony autor, pragnąc popisać się wiedzą muzyczną — jak to czynić zresztą zwykli prawie wszyscy młodzi kompozytorowie — polifonizuje niemal wszędzie, gdzie można i gdzie nie można. Wagner i wielu innych również polifonizowali, nie zapominali jednak o podpieraniu przez jakiś instrument melodyi głównej i tym sposobem ułatwiali wykonawcom zadanie.

U p. Melcera inaczej się dzieje: orkiestra gra swoje, a wykonawcy śpiewają swoje, nie łącząc się z sobą w zgodnej harmonii. Stąd rozdźwięk między śpiewem a orkiestrą, nużący wielce słuchacza. Owa chęć popisywania się mądrością muzyczną objawia się również w harmonii zbytnio dysonansowej, oraz w instrumentacyi, często zajmującej, częściej bezbarwnej, nie podtrzymującej ani nastroju melodyi, ani uzmysławiającej akcyi scenicznej. W całości partycyi przeważa kosmopolityzm, silnie zabarwiony wagneryzmem i wogóle modernizmem krańcowym. Nie robię z tego zarzutu p. Melcerowi, w każdym razie dziwnem mi się to wydaje ze względu na treść libreta czysto polską, która domaga się rytmiki rdzennie polskiej, chociażby zastosowanej w dozie homeopatycznej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lutego.

(Z.) Nowin z placu boju nie było dziś żadnych, właściwie zatem brakło zarówno zniżkowej jak i zwyżkowej spekulacyi pretekstu do dalszych operacyi. Wyszukała ona je sobie jednak po za obrębem wiadomości ściśle wojennych. Na giełdzie paryskiej np. wywołała wiadomość o tem, że rząd rosyjski wypuszcza banknotów za 50 milionów rubli, wrażenie o wiele niekorzystniejsze, niż doniesienia o wszystkich dotychczasowych klęskach floty rosyjskiej. Jeszcze wczoraj niektóre pisma francuskie zachęcały publiczność do kupowania renty rosyjskiej i starały się przekonać ją, że nie prędko zdarzy się jej sposobność do tak korzystnego ulokowania swych kapitałów, jak obecnie przez nabycie tej renty, gdyż po cenie 92½ za 100 otrzymać może pierwszorzędny papier, dający 4% dochodu, podczas gdy za 3-procentową rentę francuską płacić musi więcej niż 96 za 100, — dziś jednak wobec wiadomości o emisyi nowych banknotów rosyjskich ustały te nawoływania przychylnej Rosyi prasy i nietylko nikt nie kupował w Paryżu renty rosyjskiej, lecz przeciwnie sprzedawano ją w znacznych ilościach, przez co kurs jej obniżył się o 1½% na 91 za 100. Nie pomógł nic oficyalny komunikat rosyjskiego ministra finansów, zapewniający, że ta emisya banknotów nie ma żadnego związku z wojną i że zresztą wszystkie te puszczone w obieg banknoty mają pełne pokrycie w złocie, masy drobnych kapitalistów francuskich zaczynają być niedowierzające.

Spekulacya na targu berlińskim upatrywała znów źródło zaniepokojenia w wrzekomej pogróżce Rosyi, skierowanej pod adresem Anglii, iż za jej jawne sympatyzowanie z Japonią odpłaci się jej Rosya w Tybecie, a prawdopodobieństwa tej pogróżce nadawało wysłanie rosyjskiego jenerała Iwanowa z jakiemiś specyalnemi instrukcyami do Taszkientu. Wytworzony temi wiadomościami niepomyślny nastrój na targu berlińskim wzmógł się jeszcze bardziej, gdy nadeszły doniesienia o nowym bardzo znacznym spadku kursów na giełdzie petersburskiej.

Na giełdzie tutejszej uspokoiły się już wprawdzie umysły po ostatnim popłochu, wywołanym alarmami mobilizacyjnymi, wszelako były inne powody natury finansowo-technicznej, które nie pozwalały na poprawienie się tendencyi. Głównym powodem było to, że jeden z wielkich spekulantów tutejszych nie może wyrównać różnic kursowych, wynoszących kilkaset tysięcy koron, skutkiem czego przedsiębrano ekzekucyjne sprzedaże na jego rachunek. Zobowiązania jego obejmują podobno przeszło 9000 sztuk rozmaitych walorów, w tem 1500 akcyj kredytowych, 1100 Statsbahnów i 4000 losów tureckich. — Objawem korzystnego oddziaływania stanowczych urzędowych zaprzeczeń pogłoskom o wrzekomej mobilizacyi armii austryackiej było dziś to, że kurs rent trzymał się silnie i że ceny zboża na rynku budapeszteńskim znacznie się obniżyły. — Ze wszystkich giełd europejskich jedna londyńska była dziś co się zowie silnie dysponowana.

Jeszcze w lutym zebrać się ma w Wiedniu ponownie konferencya handlowo-celna i poweźmie pewne uchwały, dotyczące rokowań o odnowienie traktatu handlowego z Niemcami. Zaraz po ukończeniu obrad tej konferencyi rozpoczną się rokowania między delegatami rządu austro-węgierskiego a niemieckiego. Nie zdecydowano jeszcze, czy rokowania te toczyć się będą w Berlinie, czy w Wiedniu, możliwe jednak, że w Wiedniu.

Bilans austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu za rok ubiegły jest już zestawiony. Wykazuje on czysty zysk 9,948.000 koron, a więc cokolwiek większy od zeszłorocznego. Akcyonaryusze otrzymają jednak taką samą dywidendę, jak w ubiegłym roku, tj. po 28 koron od akcyi; suma 600.000 kor. przekazana zostaje do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a 201.000 kor. przeniesiono na rachunek roku bieżącego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 19 lutego. Tutejszy adwokat Zinner został skazany za sprzeniewierzenie i oszustwo na 15 miesięcy ciężkiego więzienia.

Paryż 19 lutego. Wczoraj po południu w korytarzach Izby deputowanych rozeszła się pogłoska, że Delcassé podał się do dymisyi. Combes zaprzeczył tej pogłosce.

Rjeka 19 lutego. Parowiec „Adria“ towarzystwa żeglugi „Adria“ wczoraj w drodze z Rjeki na morze Śródziemne rozbił się wskutek silnego sirocca w pobliżu Puntawery. Wysłano z Rjeki parowiec „El're“ z nurkami i zwiększoną załogą. Zawezwano pomocy z Poli. Położenie okrętu groźne.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 19 lutego. Wiceprezydent Leo przeprowadził przedwstępne konferencye w sprawie utworzenia Wielkiego Krakowa z gminami: Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Półwsie zwierzynieckie, Czarna Wieś i Grzegórzki. Celem konferencyj było wysłuchanie ewentualnych życzeń ze strony interesowanych gmin i wytłómaczenie im korzyści z połączenia z Krakowem. Jako jedną z ważnych korzyści podniesiono ulgi podatkowe. Obecnie niektóre gminy podmiejskie opłacają tytułem dodatków autonomicznych po 100%, zaś w razie przyłączenia do Krakowa opłacałyby one tytułem tych dodatków tylko 22%. Nadto wskazano, że idzie tu o utworzenie wielkiego narodowego centrum kulturalnego i ekonomicznego. Rokowania z dalszemi gminami, między temi z Podgórzem nastąpią niebawem.

Warszawa 19 lutego. Wczoraj w Pogotowiu ratunkowem grono lekarzy z prezesem Gustawem hr. Przeździeckim żegnało odjeżdżających na służbę na dalekim Wschodzie kolegów drów Piotra Karpińskiego i Zygmunta Kusocińskiego. Oprócz nich, wczorajszym wieczornym pociągiem kolei terespolskiej odjechało do Chabarowska jeszcze około 60 lekarzy z Warszawy, powołanych przez władzę wojskową.

Poznań 19 lutego. *Berl. Polit. Nachrichten* wzywają rząd, aby koniecznie przedłożył do uchwalenia projekt ustawy, zakazującej używania języka polskiego na zebraniach, nadto projekt ograniczający lub całkiem zabraniający parcelacyi poza komisyą kolonizacyjną, wreszcie ustawę, wyłączającą Górny Szląsk od prawa tajnego głosowania przy wyborach do gwarectw górniczych.

Wiedeń 19 lutego. Minister oświaty dopuścił dra Maksymiliana Hermana jako prywatnego docenta chirurgii na uniwersytecie we Lwowie, do wykładów.

Wiedeń 19 lutego. *Reichswehr* na mocy zasięgniętych informacyj, zaprzecza wiadomości, jakoby ze względu na położenie na Bałkanie, przeniesiono w stan służby flotylę monitorów na Dunaju.

Konstantynopol 19 lutego. Według tureckich doniesień komitety macedońskie postanowiły zmienić umundurowanie powstańców. Dwie bandy miały wtargnąć koło Küstendil na tureckie terytoryum. Bułgarya kupuje wagony i lokomotywy dla przewozu wojska.

Cetynia 19 lutego. Muzułmańscy mieszkańcy miasta Kolaszin powstali i napadli na chrześcijan, z których wielu zabili a 16 zranili. Mieszkańcy w Proseloni mieli zbuntować się przeciw płaceniu podatków. Oczekują wkrótce krwawego starcia.

Wojna.

Petersburg 19 lutego. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi z Portu Artura dnia 18 lutego: W Porcie Artura i w Mandżuryi panuje spokój. Obie strony koncentrują swe wojska. Na morzu koło portu Dalny widziano wczoraj wieczór (środa) wiele ogni, które jednak wkrótce zgasły. Naprawa okrętów uszkodzonych przez miny torpedowe prowadzona jest energicznie, tak, że okręty te będą wkrótce zdolne do służby. Namiestnik oglądał osobiście baterye i dziękował artylerzystom, pomiędzy których rozdał krzyże św. Jerzego za ich mężne sprawowanie się w walce dnia 9 lutego. Słychać, że japońska flota podzieliła się. Jedna jej część ochrania lądowanie wojsk w Czemulpo i Fuzanie, druga strzeże wybrzeży Japonii przed napadem eskadry władywostockiej. Ludność miejscowa w Mandżuryi sprzedaje chętnie wojsku konie i prowiant. Według doniesień z japońskiego źródła, nie można zauważyć u Japończyków podniesienia się uczuć patryotycznych.

Sztucznie wywołana wojna jest nie popularną u większej części ludności japońskiej, na którą spada ponoszenie finansowych ciężarów tej wojny. Doniesienia, jakoby bandy chińskie przerwały połączenie telegraficzne i telefoniczne koło Inkau i jakoby przerwana była komunikacya lądowa z Dalnym, są zmyślone i obliczone na podniesienie zapału patryotycznego u Japończyków. Według wiadomości z Pekinu, Japonia wprowadziła do Mandżuryi mnóstwo materyałów do fałszowania rosyjskich biletów kredytowych, aby przez to wyrządzić szkodę rosyjskiemu skarbowi państwa. Doniesienie to ma na celu skłonienie Japończyków do sporządzania fałszywych rosyjskich biletów kredytowych, któreby Rosya musiała po ukończeniu wojny wykupić. Władze w Giring i Cicikar wzywają ludność chińską, aby zachowała się spokojnie i nie wierzyła rozsiewanym pogłoskom«.

Londyn 19 lutego. Japońskie poselstwo otrzymało urzędową depeszę z Tokio, według której dotychczas żaden okręt japoński nie został zniszczony ani uczyniony niezdolnym do służby. Także wiadomość o wylądowaniu Japończyków w zatoce Pigeon jest nieuzasadniona.

Port Artur 19 lutego. Ros. Ag. telegr. donosi: Według pogłoski, Japończycy schwytali dwa rosyjskie parowce „Kotik“ i „Bobrik“.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń jest od północy zupełnie przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Jak nas informują z urzędu telegraficznego, od godz. 9tej rano do godz. 1szej po południu nie nadeszła do Lwowa wogóle ani jedna depesza z Wiednia, ponieważ prawdopodobnie wskutek burzy w okolicach Wiednia przerwały się druty telegraficzne. Tak samo depesze nadane dziś rano do Wiednia nie mogły być ze Lwowa wysłane.

Wskutek tego nie otrzymaliśmy także depesz.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 19 lutego. Ks. S. i H. Lubomirscy z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. F. Korytowski z Hryniowiec. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. H. Szeliski z Kozowej. J. Kubelik i L. Schwab z Pragi. J. Siengler z Krzeszowic. J. Priester, J. Ofenheim i J. Fion z Wiednia. M. Lange z Hanoweru. M. Samson z Frankfurtu. P. Korewicki z Krakowa. A. Horodyska z Korsowa. G. Kaufmann z Słotwiny. J. Obstgarten z Czerniowiec. S. Ujejska z Tomaszowiec. H. Radziszewski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lutego. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. A. br. Brunicki z Lubienia wielk. W. Haładewicz ze Złoczowa. X. J. Kolankowski z Tarnopola. Z. Wolfarth z Demni. A. Pędracki z Turki. J. Jarzymowski z Tejsarowa. X. O. Polański z Jurowiec. X. J. Siekierzyński z Sanoka. E. Falkenau i T. Filipek z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lutego. S. Pniewski z Krakowa. J. Adam z Karczówki. L. Spitz z Tryestu. R. Piwoda z Wiednia. W. Filipowski z Bienkowic. R. Schembera z Znaimu. N. Kosturkiewicz z Rosochacza. J. Małkowscy z Myszkowa. P. Sosenko z Płauczy. H. Czaykowski z Białego dworu. S. Kozower z Czerniowiec. W. Mazurkiewicze z Przemyśla. F. Paar z Jaworowa. K. Germak z Hoszau. A. Ranft ze Strassburga. M. Mandl z Paryża. O. Grünfelder z Frankfurtu. G. Osten Sacken z Rosyi. A. Weiss z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 19 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	290.00
„ „ „ „ z r. 1889	3%	285.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	264.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	83.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 456.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 150.00, Palfiy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 51.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 113.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Lwów 19 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 583.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 540.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.00 do 101·70, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102 90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 00 do 99 70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Zamknijcie mi zaraz tę skrzynię i podsuńcie ją pod łóżko obozowe.

Niech jeden z was pędzi do prefektury, ale galopem, drugi do komisarza cyrkułowego. Powiedzcie, że trzymamy w ręku mordercę, że skrzynia jest w tym stanie, w jakim była, gdy ją otworzono, i że nic nie postanowię przed przybyciem szefa policyi tajnej.

Te przezorne rozkazy zostały spełnione szybko; podsunięto skrzynię pod łóżko, a nikt nie miał już ochoty na niem się przesypiać.

„Ul" przypadkowo tej nocy był pusty. Śnieg i chłód odstraszyły złodziei, pijaków i włóczęgów. Wszyscy siedzieli w swoich norach legowiskach.

Jedynym lokatorem aresztu był chłopak, schwytany przed chwilą.

Brygadyer, przypuszczając, że jego zwierzchnicy zechcą przystąpić do śledztwa odrazu, polecił prowadzić do innego posterunku złoczyńców, których policya złapie na ulicach.

Chociaż wysłani policyanci sprawili się szybko, jednak skutkiem braku połączenia telefonicznego z prefekturą upłynęło sporo czasu, zanim zdołano przystąpić do śledztwa.

Brygadyer skorzystał z tego dla spisania raportu o tem niezwykłem odkryciu i nie omieszkał zaznaczyć wielkiej przenikliwości podwładnych, którzy aresztowali zbrodniarza na mocy tak nieznacznej poszlaki, jak skrzynia, przenoszona o zbyt późnej porze.

Wszyscy milczeli, nikt nie śmiał nawet fajki zapalić wobec trupa. Agenci nie cieszyli się ze zdobyczy, tak ich przygnębił ten widok kobiety, zamordowanej w pełni młodości, urody i — może szczęścia.

— Pójdźcie-no zobaczyć, co porabia ten ptaszek — rzekł brygadyer po długiem milczeniu. — To jakiś mruk; ręczę, że jest zawzięty; zechce może nam umknąć przed sądem i gilotyną, rozbijając sobie łeb o ścianę. Toby mi dopiero spłatał figla!

Areszt oddzielony był od sali szerokim kurytarzem; ci, których zamykano w „ulu", nie mogli słyszeć, co się mówiło przy piecu.

W kilka minut potem sierżant, wysłany na zwiady, powrócił.

— Czy wiecie, jak się zabawia? — mówił, gestykulując z oburzeniem. — Oto położył się na ziemi i śpi w najlepsze.

— Albo udaje.

— Nie. Śpi. To dopiero kanalia bez serca, a tak chrapie, że aż drżą szyby. Wstrząsałem nim z całych sił, otworzył jedno oko i zasnął znowu.

— Na takie zimnisko! na gołym kamieniu! Ten człowiek musi być dyabelnie zmęczony.

— I ma tyle wyrzutów sumienia, co kot po zjedzeniu myszy.

— Za kwadrans pójdziecie zobaczyć, czy się nie obudził.

Sierżanci nie omieszkali tego uczynić; byli przejęci oburzeniem, patrzyli na mordercę, jak na jakiego potwora nieludzkiego, a przytem jak na zdobycz pożądaną, i wielce im o to chodziło, by im ten łup nie umknął.

Ale więzień spał, jak się sypia za tylko młodu, jak się nie może sypiać, mając nieczyste sumienie.

Spał jeszcze, gdy przybył szef policyi tajnej z sędzią śledczym i lekarzem.

Komisarz cyrkułowy, wezwany natychmiast, nie mógł przybyć, bo go nie zastano.

Szef policyi zaczął od zbadania brygadyera. Słuchał z wielką uwagą. Pierwszem jego pytaniem było:

— Czy aresztowany widział trupa?

— Nie — brzmiała odpowiedź. — Sądziłem, że należało z tem poczekać na przybycie pana pryncypała.

— Postąpiłeś przezornie, a przezorność w takich razach tyle znaczy, co inteligencya. Każ przyniesić skrzynię.

Podczas gdy dwóch ludzi wyciągało ją z pod łóżka, szef policyi pyta:

— Czy można być pewnym, że nas podsądny nie słyszy.

— Najpewniejszym.

— Tem lepiej, bo nie wierzę w jego głuchotę... Ale oto i skrzynia. Panie doktorze, za chwilę rozpoczną się twoje obowiązki, ale obejrzenie skrzyni do mnie należy.

Ukląkł, żeby módz lepiej się przyjrzeć skrzyni na zewnątrz.

— Nie jest to robione na przechowywanie trupów. — To poprostu kufer podróżny z cienkiej skóry... kosztował drogo, co świadczy, że ofiara musiała być osobą zamożną. Tak, to kufer do przewożenia wytwornych tualet... Kobiety noszą teraz tak długie suknie, że mogłyby śmiało sypiać w kufrach, służących do przewożenia tualet. Na wierzchu niema liter.. ach! była tabliczka mosiężna, ale ją odjęto, bo było na niej nazwisko i adres właścicielki. Kufer wyrobiony w Anglii lub może w Ameryce. U nas nie, bo robota inna... No, zobaczymy już, co chciałem widzieć. Teraz na pana kolej, doktorze.

Lekarz otworzył kufer i nie mógł wstrzymać okrzyku zdziwienia. Szef policyi wzdrygnął się.

— Tymczasem — rzekł — radzę panu stwierdzić śmierć i położenie trupa. Dalszych stwierdzeń dokonasz pan w la Morgue, odeszlę tam trupa, nie tykając go wcale.

— Masz pan słuszność, tak będzie najlepiej, tutaj nie mogę dokładnie obejrzeć — mówił lekarz, uchylając koronki. — Ofiara została zabita z nienacka.... prawdopodobnie we śnie, bo twarz jej wyraża spokój... Morderca miał czas wybrać miejsce, w które godził... Patrz pan... ostrze tkwi pomiędzy piątem a szóstem żebrem i to po samą rękojeść... Ha! to dziwne... sztylet przebił kartę; przygwoździł ją jakby do piersi nieboszczki.

— Kartę?!

— Tak, damę pikową.

Dreszcz przebiegł po obecnych, sierżanci, którzy dotychczas stali na uboczu, podeszli, aby się przekonać na własne oczy o tem zdumiewającem odkryciu lekarza.

Ciekawość ich była zresztą zrozumiałą; nie często zdarza się widzieć damę pikową, przybitą do serca zamordowanej kobiety.

Zbrodniarze nie zwykli w ten sposób podpisywać się na swoich krwawych dziełach, wyciskając markę fabryczną na swoich ofiarach, ani też dopuszczać się żartów, któreby mogły policyę na ich trop wprowadzić.

A jednak w tym wypadku tak było. Zuchwały morderca przeszył swoją ofiarę przez kartę, z koszulką białą, grubą, złoconą na brzegach, jedną z tych, które są używane w salonach i klubach.

Trudno było zrozumieć pobudki takiej okrutnej ironii.

— Dziwne istotnie — rzekł szef policyi, przyjrzawszy się zbliska. — Człowiek uczy się do końca życia. Gdyby mi opowiedziano wczoraj fakt podobny, wziąłbym go na karb bujnej wyobraźni jakiegoś dziennikarza. A teraz stoję wobec rzeczywistości, muszę jednak przyznać, że to wypadek niebywały. Co pan o tem myślisz, doktorze?

— Ze stanowiska ekspertyzy medycznej, to jeden dowód więcej, że ta kobieta została zabita we śnie; inaczej morderca nie mógłby jej przybić karty.

— Chyba, że poprzednio wetknął kartę na sztylet, aby krew zatamować.

— I to możliwe...

— Będziemy się zastanawiali nad możliwościami potem — rzekł szef policyi, wstając. — Na początku nie należy nigdy rozpraszać uwagi na szczegóły. A sprawa narobi hałasu, to pewna, trzeba więc działać bardzo ostrożnie i systematycznie. Przewiduję ogromne trudności, ale są też wskazówki, ta karta naprzykład...

— Kto wie, czy jej nie zatknięto, aby nas wprowadzić na trop fałszywy — nadmienił lekarz.

— Gdybym wszedł na trop fałszywy, to niedługo na nim zostanę, bądź pan o to spokojny. A chcąc się oprzeć na pewnych podstawach, zacznę od zbadania tragarza. Posądzam go, że nie jest wspólnikiem płatnym. Postawcie skrzynię na dawne miejsce i przyprowadźcie mi tego chłopca. Panie doktorze rozpoczniemy znowu badanie o trzeciej po południu, w sali autopsyj, w la Morgue.

— Obawiam się, że to badanie nic nam nie wykaże. Pańska przenikliwość odda większe usługi sprawiedliwości, niźli moja nauka.

Skrzynia znikła już pod łóżkiem obozowem. Szef policyi usiadł przy stole, na którym brygadyer pisał raport.

Upłynęło sporo czasu zanim przyprowadzono więźnia.

Niepodobna go było dobudzić. Wszedł, przecierając sobie oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).